№ 153. Kraków 9 Lipca — Piątek. Rok 1858.

...NNIK wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po ...

... miesieczny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca,

Przedpłata na Dziennik „Czas“

...akowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
...	złr. 21	rocznie	złr. 25
...	„ 10 kr. 30	półrocznie	„ 12 kr. 30
...wartalnie	„ 5 „ 15	kwartalnie	„ 6 „ 15
miesięcznie	„ 2 „ —	miesięcznie	„ 2 „ 24

Przedpłata na dziennik „Czas“ z Dodatkiem

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 31	rocznie	złr. 35
półrocznie	„ 15 kr. 30	półrocznie	„ 17 kr. 30
kwartalnie	„ 8 „ 15	kwartalnie	„ 9 „ 15

Na sam „Dodatek“ prenumerować niemożna.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.

Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia, doniesienia wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą:

Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr Do każdego inseratu załączone być winno 15 kr. za opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Expedycyi „Czasu“.

Listy reklamacyjne nieopieczętowene nieulegają frankowaniu.

Listy niefrankowane nieprzyjmują się.

Numer pojedynczy dziennika kosztuje 6 kr.

Kraków 8 lipca.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy, że w miesiącu marcu r. b. wyszła w Paryżu broszura pod tytułem: „Napoleon IIIci i Anglia“. Zwróciła ona na siebie uwagę, raz że się ukazała w chwili, w któréj przymierze francusko-angielskie chwiać się poczynało, powtóre iż uważano ją jako wypływ cesarskiego natchnienia. Podaliśmy z niéj obszerne w piśmie naszem ustępy, lubo zdaniem naszem nie miała ona téj ważności jaką jéj ogólnie przypisywano. Teraz ogłoszono nową broszurę pod napisem: „Napoleon III i Księstwa Naddunajskie“, a ponieważ takowa wyszła w téj saméj drukarni, w tym samym formacie, na tym samym papierze i tem samem pismem co pierwsza, chciano w niéj to samo upatrzyć natchnienie. *La Patrie* dziennik półurzędowy oświadczył wyraźnie, że broszury te nie pochodzą wcale z tego samego źródła. Lecz nie potrzeba było nawet zaprzeczenia tego dziennika aby się przekonać, że broszury te nie z jednego wyszły pióra i nie były tą samą kierowane myślą, chociaż nie chcemy wcale utrzymywać aby myśl kierownicza pierwszéj miała być koniecznie cesarską. W pierwszéj atoli panowało dziwne umiarkowanie. Widać było w każdym niemal wierszu gorącą chęć Francyi i niejako konieczną jéj potrzebę zachowania przymierza z Anglią. Pisemko to było tak obfite w usprawiedliwienia Francyi, iż się nam prawie za skromne wydawało. Obecna broszura nie ma wcale téj cechy. Porzucenie wypowiedzianéj zasady połączenia Księstw, uważa ona za „dyplomatyczne Waterloo“, za niezgodne z honorem Francyi, która zdaniem autora, powinnaby przekładać wojnę nad tak poniżającą porażkę. Tym sposobem Francya usprawiedliwi politykę ośmnastoletnią Ludwika Filipa. Francya nie powinna się na nikogo oglądać, nawet na Anglię. Wszak Cherbourg, ta wielka myśl Napoleona I, czeka tylko na wykonanie, bo para rzuciła pomost na kanale *La Manche*, Anglia okropną prowadzi wojnę w Indyach, a jéj admirałowie oddają głośno sprawiedliwość marynarce francuskiéj, i t. d. i t. d.

Autor broszury widocznie spuszcza z uwagi to co pierwsza broszura tak dobitnie wykazała, że Francya potrzebuje przymierza z Anglią, że jéj nawet więcéj chodzi o to przymierze aniżeli saméj Anglii. Że u Francuzów jest niechęć przeciw Anglikom, większa nawet niż kiedykolwiek, bo powiększona na pewnem upokorzeniem, iż nie potrafili przechować wolności jaką posiadali i musieli uledz rządom absolutnym, to więcéj niż pewna. Tu nasze wiadomości zgadzają się z duchem, który przy każdéj okoliczności we wszystkich dziennikach, nawet półurzędowych przebija, ale to jeszcze nie dosyć, aby na tem oprzeć całą politykę cesarstwa. Autorowi broszury zapewne wiadomo tak dobrze jak i nam, że w chwili upadku ministerstwa lorda Palmerstona, zwołaną była rada wojenna z admirałów i jenerałów w Paryżu, ale zapewne wiadomo mu jest jako i nam że wypadła ona całkiem niekorzystnie dla projektu wylądowania do Anglii. Nie potrzebujemy mówić tutaj jaki był wypadek téj rady, chociaż nam jest znany. Owa to rada, skoro się o niéj dowiedziano w Londynie, była powodem rozmowy w parlamencie o możności inwazyi. Ale téj inwazyi nikt się nie obawia w Londynie, a mamy pewne wiadomości, że przegląd w Cherbourgu nie jest uważany przez Anglików za demonstracyę *zaczepną* ale raczéj za *odporną*. Na obiedzie ostatnim u Lorda-Majora w *City* tak się w wysokich sferach zapatrywano na Cherbourg i rozprawiano tylko o tem czy Cesarz Francuzów nie myśli o pobiciu polityki angielskiéj, nie na morzu, nie w Anglii, lecz na kontynencie. Myśl cesarska zawsze ukryta, ale ostatnie wiadomości o nocie francuskiéj, pokojowéj i pojednawczéj, zdają się uchylać i te obawy.

Nie znamy jeszcze w całości broszury „Napoleon III i Księstwa Naddunajskie“, ale z ustępów podanych przez dzienniki, wolno wnosić, że autorowi jéj szło przedewszystkiem o kwestyę połączenia Księstw, czyli o tak zwaną unię, która to myśl ma być jak donoszą zupełnie na konferencyach pominiętą. Do téj zdaje się kwestyi ściągał on całą politykę europejską, bez względu na jéj obecną sytuacyę. Może mieć słuszność w teoryi, ale broszura jego praktycznego zastósowania mieć nie będzie. Aby była polityczną i miała ważność w sferach dyplomatycznych, trzeba przedewszystkiem aby była trafną i chwilową.

Korespondencya Czasu.

Od granicy węgierskiéj 4 lipca.

Niesłychana posucha dała się we znaki całéj Madziarszczyznie, nie wyjmując górskich okolic Orawy i Spiża. Słoty w właściwem znaczeniu nie było rok! Powtarzam cały rok! to jest od czerwca do czerwca, nie licząc kilka krótkich deszczów. Już zeszłéj jesieni powysychały rzeki mniejsze, a wzgórza ku południowi zwrócone, pożółkły wypaloną barwą; prześliczne ogrody górno-węgierskie z wielkim tylko trudem utrzymano przy życiu. Téj wiosny wyschły studnie i rzeki, oziminy zżółkły, trawy poginęły. Ozime żyta wyglądały w czerwcu gdyby nasz górski owiesek, źdźbło na stopę długie, cieniutkie i żółtawe. Po łąkach i koniczach pasano bydło, aby go od głodowéj śmierci uchronić. W okolicy Koszyc dzierżawca znacznéj włości, codziennie 5 korcy żyta mełł na osypkę, kupując w Sączu sieczkę dla 900 sztuk merynosów i żyto dla czeladzi. Nad górną Teplą ginęło bydło z pragnienia; za sprzedane skóry z niego kupowali Madziary żyto w Gorlicach i okolicy. Cetnar siana doszedł w Koszycach do ceny 8 złr. w m. k., a korzec żyta w południowych Węgrach do 10 złr. W oberżach 4-funtowa wiązanka lichego siana kosztuje 12 kr. m. k.

W okolicach Sącza mimo wymrożonych koniczów i szczupłych traw, zboża ozime i jare jak najpiękniejsze, w obwodzie bocheńskim, tarnowskim i jasielskim nie łatwo nawet podobne widzieć. Więc też Madziary z płaczem prawie spoglądają na to błogosławieństwo Nieba i na te deszcze, które czasami przechodziły li z téj strony Karpat. Żydzi w Jasielskiem wcześnie wykupili zapasy i wielką korzyść odnieśli. Do Węgier ciągle idzie żyto od Tarnowa i z całego Podgórza.

Poznań 5 lipca.

λ. Jeśli właśnie tranzakcye świętojańskie nie nosiły na sobie ani ruchliwéj ani zamożnéj cechy, za to dni wyścigowe i po-wyścigowe przedstawiły więcéj towarzyskiego życia, i nawet zdawały się rozwijać dosyć zewnętrznego blasku. Zostawiając może do późniejszego listu cisnące się zewsząd uwagi moje, powiem dziś tylko, że nad spodziewanie, aż dwa mieliśmy bale w dwudniowym odstępie. Bal sobotni dany w sali bazarowéj, był to bal kawalerski. Sala, jak zwykle w takim razie, ozdobiona była wziętemi z cieplarń krzewami; bawiono się ochoczo, kolacya była dobra, a już dobrze dniało kiedy dopiero pomyślano o rozejściu się. Szczególniejsza przecie rzecz, że wiele osób dopytywało o powody tego balu i dla kogo go dawano. Zaledwie godzin kilka spoczęli balujący, a już zbudziło ich zapowiedziane dzień poprzednio, staraniem przedewszystkiem jednego z niebalujących młodszych obywali, solenne nabożeństwo w kościele farnym, na którem celebrował ks. sufragan Stefanowicz, grał *Offertorium* i *Sanctus* p. Kątski, a uproszone damy, kwestowały na cele dobroczynne, mianowicie na pogorzelców Buku. Jak zwykle tak i ten raz udział dam przyniósł jak najobfitszy rezultat. Zebrano 600 tal. składki.

Dziś drugi dzień po balu, towarzystwo albo już się rozjechało, albo się rozjeżdża. Dziś zaczynają się także ferye szkolne obojéj płci; prócz tego widzim mnóstwo urzędników wymykających się z miasta. Niezadługo Poznań się osamotni. Hotele, a może kupcy i Rentz uczują najmocniéj tak nagłą emigracyę. Co się tyczy ostatniego, szlachcie okolicznéj przedewszystkiem on zawdzięcza, że loże w cyrku zawsze były zapełnione.

Opuszczając ludzi, mógłbym przejść do zwierząt i donieść nieco o wystawie bydła, lecz mało

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

PRZEGLĄD
usiłowań rolniczo-przemysłowych.

O książce Edmunda Stawiskiego: Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego.

(Dokończenie.)

Dzieje nasze rolnicze w 16 wieku przedstawiające z jednéj strony szczyt pomyślności krajowéj, a z drugiéj strony przygotuwujące smutną przyszłość i upadek wieloletni kraju, muszą utkwić głęboko w duszy każdego historyka, dla tego też i nasz autor nie może się od nich odrazu oderwać i mówi w rozdziale 4: „Zawsze z żalem przychodzi opuszczać tę epokę, w kóréj gieniusz narodowy we wszystkich kierunkach najdzielniéj się rozwinął i najpiękniejsze pomniki dla siebie zbudował.“ Dla tego też zastanawia się nad tem dziwnem zjawiskiem, porównywa warunki pomyślności 14, a 16 wieku i znajduje, iż obok praw nadających rolnictwu znaczenie wyłącznego wówczas bogactwa krajowego, istniały inne przyczyny, które łagodziły tę jednostronność, nie dopuszczały nadużyć ze strony jednéj klasy, obsypywanéj coraz większemi i zbytecznemi przywilejami, z uszczerbkiem drugich. Wzrastającą niesprawiedliwość praw łagodziły obyczaj, cnoty domowe, obywatelskie i wielkie uposażenie religijne.

Zacząwszy od tłomaczenia Krescentyna, wydanego w połowie 16 wieku, przechodzi autor szczegółowo dawniejszą literaturę naszą. Najstarsze podług tego oryginalne dzieło polskie o rolnictwie byłoby z roku 1598. Pierwsze o tym przedmiocie dzieło angielskie wydane było drukiem 1554 r.; w tym samym roku wyszło we Francyi pierwsze dzieło rolnicze, lecz w języku łacińskim i w tym samym języku wyszło drukiem w Niemczech pierwsze dzieło rolnicze 1595 r. Charakter naszych dzieł rolniczych od połowy 16 wieku jest miejscowy i zupełnie różny od charakteru dzieł rolniczych z tego samego czasu innych narodów. Gospodarz nie występuje w nich jako przemyślny zdobywca sił natury, lecz jako pan, ludzki prawdziwie, wyrozumiały, litościwy, ale wawsze tylko rozkazujący, a nie rozumujący.

Zupełnie innym duchem tchnie dzieło Haura, wyszłe drukiem w końcu 17 wieku. Jest to po prostu nędzna mięszanina wszystkiego, baśni, anegdot, lekarstw, sentencyj moralnych, sekretów i niedołężnéj po większej części nauki rolnictwa, istny obraz cofającego się wstecz w owym czasie rolnictwa naszego. Słuszną bardzo uwagę robi autor, że gdy cała literatura nasza przesiąkła znajomością pisarzy starożytnych, w literaturze rolniczej niemasz z tego ani śladu. Nie zajmowali się, jak widać, pisaniem o rolnictwie ludzie naukowi, lecz panowie, albo ludzie mający ich owowieczne zwyczaje i sposób widzenia rzeczy. Pod każdym względem panuje w dawniejszej literaturze naszéj, a zatem i w rolniczéj, więcéj duch rycerski i obywatelski niżeli naukowy.

Jak wszędzie tak i w zcharakteryzowaniu dawnéj rolniczéj literatury naszéj nie ogranicza się autor li tylko do dzieł ściśle gospodarskich, ale badał zarazem ducha całéj ówczesnéj literatury i wpływ jéj na dobro rolnictwa, wczém wielką słuszność przyznać mu należy. Częstokroć bowiem, jeżeli nie najczęściej, wpływa więcéj na kierunek rolnictwa duch, którym tchnie literatura piękna i historyczna niżeli specyalnie rolnicza. Pierwéj trzeba zamiłować wieś i przyjemności wiejskie, a dopiero można pragnąć nauki ciągnienia pożytku z rolnictwa i znajdzie się go natenczas. Praca ożywiona materyalną tylko potrzebą lub łakomstwem częściej zawodzi niżeli zadawalnia.

Jak tylko przeto w niesprawiedliwości wtorować poczęły obyczaje prawom, malała konsumcya krajowa i musiała wielka produkcya coraz więcéj szukać targów zagranicznych, niepewnych zawsze i nie mogących nigdy stanowić dla producenta téj rękojmi, jaką on znajduje w konsumcyi krajowéj, odkupującéj mu większą część jego towaru.

Wyliczywszy poczet najznakomitszych mężów, którzy od 16 aż do 18 wieku zwracali uwagę narodu na złe, które statut toruński ustalił a późniejsze prawa i zwyczaje coraz groźniejszem tylko czyniły, mówi: „Z im większą uwagą i poszanowaniem przebiega się te piękne zabytki światła i cnoty obywatelskiej, tém więcéj dziwić się przychodzi, czemu te wszystkie usiłowania żadnego nie wydały skutku? czemu ani reformy w prawodawstwie wywołać i prawami powstrzymać obyczaje, ani obyczaje tak podnieść, aby prawa przez nie upadły, nie zdołały?“

„Mimowolnie nastręcza się pytanie: czyżby literatura nawet przez najświatlejszych mężów w narodzie piastowana, ze źródeł nieskażonych, najczystszych nawet płynąca, to tylko miała znaczenie, iżby smutną była i niepożyteczną protestacyą przeciwko błędom i skażeniu współczesnych?“

Zastanowiwszy się obszernie nad tém pytaniem, mówi autor nakoniec: „Niekiedy jéj (literatury) praca jest pracą Syzyfa. To jednak pewna, że chociaż nie może być doskonałą ani wszechwładną, chociaż wpływ jéj warunkowy jest ograniczony, jest przecież, tego zaprzeczyć nie można. Ale wpływ ten jest pojedynczy, cząstkowy. Musi w szczegółowéj indywidualnéj walce zdobywać serca i przekonania. Taki wpływ jest powolny, więcéj czasem rozciąga się na przyszłość, jak na czasy obecne. Czasem tylko, jeżeli odważy się odwołać do namiętności, albo jeżeli przemówi głosem nadzwyczajnego talentu zyskuje większą liczbę słuchaczy.“

Objaśniwszy walkę moralną najznakomitszych i najzacniejszych ludzi z obyczajami i prawem kreśli autor charakter i ważniejsze szczegóły zmian rolniczych rozpoczętych w wieku 15, a rozwiniętych i zupełnie już dojźrzałych w początku 18 wieku. Cały system gospodarstwa krajowego spoczął na prawach przymusowych zarówno dla wielkiej, jak małéj uprawy, zmniejszyła się niezmiernie produkcya płodów surowych, a nie utworzyła jeszcze produkcya wyrobów, mogąca mieć większe znaczenie i wpływ na dobro kraju. Z upadkiem wsi, upadły i miasta.

Niemożemy sobie odmówić przytoczenia tu znowu słów autora, które tak doskonale zastosować się dadzą do czasów dzisiejszych jako odpowiedź dana tym, którzy patrząc na szczegóły i widząc tu i owdzie postęp, twierdzą iż postępuje teraz rolnictwo nasze.

„Mogło wprawdzie tu i owdzie, pojedynczo, wyjątkowo, zrobić rolnictwo jako sztuka pewne postępy, mogło się w niektórych miejscowościach posunąć i udoskonalić, mogły być włości niektóre zarządzane z większą biegłością jak poprzednio; mogła nawet pod pewnemi względami podnieść się umiejętność rolnicza, to jednakże położenia rzeczy nie zmieniało.“

Nie mogąc zmienić smutnego kolorytu w skreśleniu dziejów rolniczych 18 wieku rozwesela autor czytelnika dowcipną uwagą swoją w tych słowach zawartą: „Zaprawdę, jeżeli rzeczywistą ma być teorya tych ludzi, którzy utrzymują, że wieki wstrętu dla piśmiennictwa są wiekami czynu, że praca odwrócona od nauk i literatury, wciela się w żywe fakta: to nigdzie widoczniejszego zaprzeczenia téj teoryi znaleść nie można, jak w owéj epoce.“

Wskazawszy przy każdym wieku przyczyny, które były modłą jego dziejów, zastanawia się w piątéj części, opiewającéj rolnictwo 18 wieku, nad przyczynami, które stały na zawadzie swobodniejszemu i pomyślniejszemu rozwojowi rolnictwa i gospodarstwa krajowego w owym czasie. Wypadło mu zatem objasnić stosunek rycerstwa w krajach polskich do rolnictwa. Twierdzi on słusznie, że wszystko, co prawodawca robił w wieku 15 i 17, robił więcéj dla rycerstwa, jak dla rolnictwa. Wyjąwszy 14 wieku, możnaby powiedzieć, nie doznawało ono nigdy osobnéj i umyślnéj dla siebie opieki, było zawsze zaniedbywane przez naszych prawodawców. Mieli oni dwie drogi, mówi autor, w czasie kiedy kształciły się stosunki ziemskie, to jest: albo prawa, przywileje i obowiązki przywiązać do ziemi i zrobić je nieodłącznemi od niéj, albo też prawa, przywileje i obowiązki przywiązać do osób i używanie ich posiadaniem ziemi uwarunkować, cyli krócéj wyraziwszy, mieli wybór między *uprzywilejowaniem ziemi* albo *osoby rycerza*.

Nieszczęściem wybrano u nas ostatnie, odjęto znacznéj niezmiernie części narodu drogę do nabycia ziemi, zniszczono przeto w niej jednego z ważnych bodźców do pracy i oszczędności, zaszczepiono w niéj nędzę i śmierć moralną, obojętność dla kraju.

Wykazując jak błogie skutki odniesło w Niemczech, a jeszcze bardziéj w Anglii, radykalne zaprowadzenie pierwszego systemu, jak to można było w kraju podbitym, gdzie prawodawcy na przeszłość zważać nie potrzebowali, prostuje błąd, podawany za fakt przez niektórych dziejopisarzy naszych. Usiłują oni dowieść różnicy pochodzenia w Polsce kasty podbitej od podbijającej, choć i-

kto zajmuje się nią tutaj. O walnem zgromadzenin akcyonaryuszów Bazaru dla tego zamilczę, że zgromadzenie dla niedostatecznego stawienia się członków, nieodbyło się. Będę się jednakże starał podać wam późniéj kilka szczegółów ze sprawozdania ogólnego spółki bazarowéj, które niedawno drukiem ogłoszone zostało. Temi dniami doszło uszu naszych, jakoby rząd zamyślał wkrótce zwołać powtórnie walne zgromadzenie Towarzystwa ziemskiego, a to w celu postanowienia o funduszu właściwym. Jakkolwiek bliższych nie wiemy szczegółów, podaję wam tę wiadomość jako fakt.

Jak rzeczy u nas stoją co się tyczy paszy i wody, skazówką są najlepszą sprawozdania, które podobno regencye poznańska, wrocławska i lignicka podać miały do rządu, z powodu odbyć się mającéj królewskiéj rewii. Jak mi powiadano zwrócić miano uwagę na wielkie koszta, wynikające z braku paszy, na niedogodności dla koni, jazdy i artyleryi z powodu braku wody, a wreszcie i na niekorzystne skutki, wynikające z ogołocenia gospodarstw ze zbiorów, i tak już niedostatecznych trawy i koniczyn.

Berlin 6 lipca.

† Drażliwa polemika, która od niejakiego czasu panuje w prasie europejskiéj, zaczyna się powoli uśmierzać. W Paryżu uważano za rzecz stósowną, wywiesić znów, na jak długo, niewiadomo, chorągiew z napisem: cesarstwo to pokój; dzienniki krajowe zmieniły wyzywający głos swój i zastósowały go do tego cesarskiego kamertonu europejskiego; dzienniki zagraniczne idą jeden po drugim za ich przykładem; niezadługo panować będzie pomiędzy niemi najzupełniejsza harmonia. Rzecz to bardzo naturalna. Kierownicy machin rządowych potrzebują wypoczynku; do wypoczynku potrzeba spokojnego umysłu; historya jest cierpliwa, co się zwlecze nie uciecze; a lepiéj częstokroć jest odroczyć sprawę do stósowniejszéj chwili, aniżeli przyspieszać ją, bez pewności przywiedzenia jéj do pożądanego skutku.

Jedyna sprawa holsztyńsko-lauenburska zdaje się niecierpieć dalszéj zwłoki. Wielka część prasy niemieckiéj uważa egzekucyą za tak pewną, że oznacza już nawet naprzód kontyngens niemiecki, który zostanie powołany do jéj wykonania. Nie będzie on się składał z wojska pruskiego, ani z austryackiego, lecz z zbiorowych oddziałów kontyngensu państw mniejszych, mianowicie Saksonii, które stanowią korpus dziesiąty, mieszczący także w sobie kontyngens holsztyński. Myśl ta uważa się za głęboko polityczną, zapewne dlatego, aby sprawa miała tém wyraźniejsze piętno sprawy czysto-niemieckiéj, w któréj ani Prusy ani Austrya nie są osobiście wcale interesowane; może i dla tego, aby mocarstwom zagranicznym odjąć wszelki pozór wmięszania się do niéj, a wreszcie może i dlatego, aby jéj ani Prusy ani Austrya przez udział w egzekucyi na swoją korzyść w Niemczech nie wyzyskiwały.

Tymczasem rachuby te mogą zawieść patryotów niemieckich, pragnących od dawna podnieść jakimkolwlek energicznym aktem moralne i polityczne znaczenie Rzeszy. Ostatnie wiadomości z Frankfurtu nie wspominają wprawdzie nic o zamiarach Danii, nie napomykają nawet, czy Dania odpowie lub nieodpowie na uchwałę Bundestagu. Podobne milczenie zachowuje i prasa duńska. Wszakże możnaby pójść o zakład, że Dania nie tylko odpowie, ale odpowie takim sposobem, że Bundestag zapewne znajdzie dostateczne powody do odroczenia egzekucyi. Chyba że tajemni protektorowie Danii tak rzeczy ułożyli, aby spowodować starcie się jéj z Niemcami, w co z trudnością przychodzi wierzyć. Są jednak, którzy wierzą. Tem większa potrzeba dla Niemiec być ostrożnemi.

Kwestyą załogi rastattskiéj Prusy wzięły na seryo, i zdaje się, że w niéj od żądania swego nie odstąpią. Ponieważ sprawa ta nie przeszła jeszcze pod obrady Bundestagu, domyślają się z téj zwłoki, że Prusy, Austrya i Baden starają się ułożyć je wprzód pomiędzy sobą. *Zeit* dowodzi, że Prusy w sprawie téj mają całą prasę niemiecką za sobą, tę nawet, która polityce ich niemieckiéj wcale nie jest przyjazna. Jednomyślność ta ma wypływać z słuszności prawa, na którem Prusy żądania swe opierają. Z powodu dwóch wymienionych spraw, Bundestag nie może myślić o wakacyach.

Berlin bawi się teraz głównie bufami paryzkiemi, mianowicie sztuką *les petits prodiges*, którą codziennie powtarzają. Jest to zaiste *non plus ultra* błazeńskiéj komiczności. Cóż ztąd, kiedy się trzeba śmiać i to śmiać do rozpuku. Komicy ci francuscy pojadą z Berlina do Wiednia.

Pogoda lipcowa nie szczególna.

Paryż 3 lipca.

Y. Zapowiedziana konferencya na dziś odbyła się, lecz przyniosła z sobą nowy rój wniosków i domysłów o złym lub dobrym dla Turcyi toku rozpraw dyplomatycznych. Onegdaj zaś pojawiła się tu broszurka pod tytułem: *Napoléon III et les principautés Danubiennes.* Jéj wydawca Dentu, jéj żółte okładki, format i tytuł, zupełnie téż same, co miała owa sławna książeczka pana Laguerronière *Napoléon III et l'Angleterre.* Zrobiła ona pewne wrażenie. Hardo zaufana w swoją nieomylność *Indépendance belge* i *Nord* spieszą się z zapewnieniem, że obie broszury uczynione z podszeptu władz stojących u steru rządu francuskiego. Zapewne, że p. Laguerronière, a przynajmniéj nikt temu dotąd nie chciał zaprzeczać, by pisał z wyższego potrącenia. Ale co się tyczy teraźnieszego ogłoszenia na korzyść unii w Mołdawii i Wołoszczyznie, mogę was zaręczyć, a to czerpiąc z pewniejszych i niezawodniejszych źródeł niż *le Nord* i *Indépendance*, iż do redakcyi jego ani Cesarz, ani nawet usłużny Laguerronière bynajmniéj nie należeli i że jéj autorem nie jest ani urzędnik cesarski ani żaden dziennikarz. Jest to pisarz dobrze znający historyę ostatnich 40 lat i przedewszystkiem chcący, aby Francya działała w duchu rewolucyi 1793, a przynajmniéj słowem jeżeli nie dziełem. Prędzéj czy późniéj dowie się publiczność o rzeczywistem nazwisku autora i będzie wiele śmiechu, że niewinne *kaczątko* (le canard) tak zręcznie oszukało najszczwańszych lisów. Tymczasem księgarz Dentu przeda wiele egzemplarzy, może nawet i zrobi drugie wydanie, a pamfleciści będą łamać głowy i pióra nad odgadnieniem rzeczy, z któréj Bóg wie na co i po co zrobili zagadkę dyplomatyczną.

Fuad pasza dzięki swojéj chorobie, ochrzczony został imieniem *angine diplomatique* i imie to zapewne zostanie mu na zawsze. Jako patryota i minister turecki, Fuad istotnie że nie ma z czego się cieszyć i za co dziękować dzisiejszéj Francyi. Sprawa Czarnogóry, ostatni rokosz w Kandyi i nowe skargi chrześcian tureckich, znalazły tu swoje echo i Turcya w tem wszystkiem smutną gra rolę. Ale zmyślenie *anginy* czy jakiéj innéj choroby, nie pomogłoby ani trochę Fuadowi wyjść z trudnego położenia, nie miał więc dla czego udawać. Oto o czem dzisiaj w niedostatku ciekawszych i ważniejszych wiadomości mówią tu najwięcéj.

Paryż pomimo kilkodniowych skwarów zawsze pełny i nie widno aby tłum na ulicach rzedniał. Niedawno, osoby mające za co jeździć na kosztowne przechadzki za miastem, wymyśliły, aby dla uniknienia skwaru, przyjmować i oddawać wizyty w *Bois de Boulogne* wieczorem, to jest w nocy od godziny jedenastéj do pierwszéj. Myśl ta podobała się wielom. Jakoż istotnie ugaszczać się i rozmawiać w pojazdach, każdy w swoim, w długiéj szerokiéj alei, przy blasku gwiazd, o świeżym powiewie, jeść lody, pić herbatę i pochwalić się nietylko toaletą, ale końmi i liberyą służących, wszystko to mówię, znęciło niejednego ochotnika, niejednę lwicę i tygryskę.

Otóż w naznaczoną noc przeszło tuzin pięknych karet i koczów przyjechało na umówione miejsce. Uszykowani z obu stron alei, czekali przeszło parę godzin, wiecie na co? na przysmaki i wieczerzę zamówioną w Paryżu. Wóz z przysmakami zbłąkał się, nie znając dobrze drogi i jego wytworne pieczywa, pasztety, ciasta, lody dostały się komu innemu. Nie przeto jednak rozmowa i dobry humor osób siedzących w pojazdach zmniejszyły się. Śmiano się ze zdarzenia i wrócono do miasta aż o trzeciéj. Obecny téj wycieczce sekretarz tureckiéj ambasady i jakiś Anglik niedawno z Indyj przybyły, zrobili uwagę, że w gorących stronach Azyi, ludzie dobrze wychowani śpią w dzień, a bawią się i jedzą w nocy, i że zatem jeszcze raz można sobie pozwolić w lasku bulońskim podobnéj wycieczki pod warunkiem, aby nie spuszczając się na miejskie bufety, każdy pojazd zaopatrzył się w napoje i przysmaki. Takim sposobem składkowy piknik będzie pewniejszy i weselszy.

Książę Napoleon bardzo czynnie się zajął spełnieniem nowego obowiązku swojego. Zostanie on jak dotąd w Palais Royal, a dla jego ministeryum, osad i Algieru, budują już naprzeciw hotel, przy ulicy St. Honoré.

Londyn 30 czerwca.

L. Pogoda ma swe dobre, ale ma także swe złe strony, kiedy zamieni się w upały. Pojmuję więc wasze skargi nad panującym skwarem, który i plony na spragnionych niwach wycieńczył i nawet Wisłę wam wysusza. I my mieliśmy upały, osobliwie w drugiéj połowie czerwca, jednakże nie zamieniły się one w posuchę zgubną dla rolnictwa, gdyż bliskość morza je znacznie łagodziła. Nie obeszło się wszakże i u nas bez skarg, zwłaszcza na „starą babunię“, jak Anglicy nazywają Tamizę. Słońce bowiem operując na nią, przyjmującą wieków ścieki brudów z całego miasta, poc wydobywać z niéj wyziewy zatruwające zdr mieszkańców; sprowadziły one nawet jakby na gi bę jeden przykład cholery azyatyckiéj jakem wam pisał: szczęśliwie atoli, że więcéj jéj się nie pokazało. Rozszerzyło to jednak trwogę i popłoch, które udzieliły się samym senatorom na obradach narodowych, gdyż jak wiecie, dom parlamentu w nieszczęśliwą godzinę jest na Tamizie zbudowany. Smród nieznośny, tem nieznośniejszy, że przez imaginacyę powiększony, zaczął ich dolatywać i krzesła kurulskie w ostatnich czasach poczęły się znacznie opróżniać. Projekta i rezolucye szybciéj przechodziły, bo mniéj było mowców. Wynalazczy przemysł Anglików potrafił przecie obmyśleć środki na ochronienie senatorów od tego nieprzyjaciela, a nieprzyjaciela natrętniejszego niż ów napad Galów na senat rzymski zgromadzony na Capitolium. Porozciągano w otwartych oknach firanki muślinowe, zmaczane w rozczynie chlorku wapiennego i cynkowego; dach wciąż oblewany jest wodą i całe miejsce naokoło co chwila jest skrapiane, aby powietrze utrzymać w całéj świeżości. Nadto kilkanaście beczek tegoż chlorku wapna przywiezionego na statkach, wsypano przed pałacem parlamentowym do rzeki, nie sprawiwszy wszakże w niczem zmiany, bo woń z niéj jak zalatywała tak zalatuje. A co najgorsza, że nie wiadomo, kto ma złemu i jak zaradzić. Zamianowano więc komitet z członków parlamentu, aby obmyślił na złe skuteczne środki; i takowy obecnie zajmuje się projektem do przełożenia w téj mierze Izbie. Nim co się w tem postanowi, rozkazem rządu ma używać się 200 do 250 beczek wapna codziennie na zniweczenie szkodliwych wyziewów, co naraża skarb na 1500 fszt. tygodniowego wydatku. Najmniejszy to jeszcze wydatek i tylko tymczasowy; większe nastąpią późniéj, kiedy cały plan oczyszczenia Tamizy będzie rozwinięty; one zaś tak są ogromne, że Londyn przewidując je, zawczasu radby uchylić się od ponoszenia, zwalając koszta na cały kraj. To jednak nie trafia do przekonania innym miastom, bo w ich mniemaniu każde powinno dom swój zamiatać.

Mając rzecz o edukacyi w Anglii, nieraz zwracałem waszą uwagę na zupełny w niéj brak centralizacyi. Szkoły i różne instytuta zkładają się, i w nich nauki są dawane podług systematu przyjętego przez fundatorów; rząd się w to bynajmniéj nie miesza, nic nieprzepisuje. Brak ten planu ma swe niedogodności, lecz wynika z nawyknienia Anglików do instytucyj municypalnych i ich form. Przestrzeganie ich nawet w urządzaniu szkół poczytują oni za konieczne dla rozwinięcia samodzielności charakteru narodowego w młodzieży. Aby więcześrodkować rozproszone promienie nauk i niejako spotęgować je do jednego celu, uniwersytet oxfordzki zaprowadził egzamina dla uczniów ze średnich klas zaszczycając celujących z jakichbądź szkół w kraju nowo na ten cel ustanowionym stopniem akademickim: *Associates of Arts.* Przypuszczani do tych popisów mają być od 15 do 18 lat, dzieląc się na klasę młodszą i starszą. Właśnie w obecnéj porze i to raz pierwszy jakby na próbę, odbywają się te egzamina przed delegatami zesłanymi przez uniwersytet do różnych

---

stnienia różnicy tej w wiekach historycznych niczem dowieść nie mogą. Najsilniejszym przeciw temu dowodem są ślady dawnej przedchrześciańskiej wspólności gminnej, uwijające się niejaki czas w pomnikach prawodawczych, urządzeniach i stosunkach wiejskich. Dawne podstawy społeczne przekształcały się u nas powoli, a nie były gwałtownie wywracane. Spostrzeżenie to służy autorowi do wyjaśnienia przyczyny dla czego nie weszło u nas w używanie prawo pierworodztwa i substytucyi, dla czego utrzymała się wspólność rodowa i wynikająca z niej wspólność praw dla rodzeństwa. Ztąd wyniknął podział ziemi między braci czyli synów jednego ojca, który pod wpływem praw nadających przywileje rycerskie, pod warunkiem posiadania ziemi, stał się znowu przyczyną zatamowania postępu rolnictwa, a jeszcze bardziej przemysłu. Podzielności nieskończonej zapobiegało prawo wyposażenia sióstr, system starostw i usunięcie plebejuszów od posiadania ziemi.

Następnie mówi o dzierżawach, dowodząc, iż nie były u nas w używaniu w dawniejszych wiekach, a zastępowały je widerkaufy albo umowy redempcyjne i zastawne na pewne lata lub do wykupu. Pierwszą wzmiankę o dzierżawie znalazł w 16 wieku, mianowicie o trzechletniej, która i nadal powszechną została. Przyczynę tak krótkich dzierżaw upatruje we zwyczaju dzielenia własności ziemskiej między synów.

Interesującym jest wywód podobieństwa między reformami 16 a 18 wieku i pomoc dana miastom ze strony rządu w drugiej połowie 18 wieku, zabezpieczenie osoby rolnika od gwałtów i nadużyć, które się wkradły przedtem i ustaliły, nareszcie w ogóle nowe przejrzenie i chęć gruntownego ulepszenia praw i stosunków rolniczych.

Rozdział szósty stanowi niejako próg do wieku 19, na którym zatrzymał się autor, do ostatniego przypatrzenia się pod różnym względem przeszłości, którą dotąd opisał. Jakby dla złagodzenia wielu smutnych jej stron, które bezstronnemu dziejopisarzowi wytknąć wypadło w całej ich nagości, wraca na chwilę do zcharakteryzowania życia domowego, obyczajów i zwyczajów, których trzymali się nasi dziadowie. „System rolniczy, mówi autor, był błędny, ale rząd, ład, dozór był ścisły. Dochody szczupłe, ale oszczędność po dworach szlacheckich nie pospolita. Przesądy liczne, prawo ciężkie, ale obyczaje czyste i surowe i prawdziwa głęboka religijność naprawiała wszystko, łagodziła charaktery i nadawała stosunkom ludzi do ludzi, klas do klas podstawę trwalszą i lepszą, niżeli późniejsze, na niczem silnem, bo ani na obyczajach, ani na prawdziwem moralnością podpartem oświeceniu, ani na gruntownej religijności, ani na dzielnej i z całą ścisłością stosowanej sile prawa, nie oparte stosunki. Wspólny interes, tradycye, jedna prostota wiary, łączyły większych i mniejszych i łagodziły rażącą nierówność praw i przywilejów.“ Oto jest co stanowi zacność dziejów naszych i piękność ich charakteru. Bodajby wszyscy historycy tak obie strony uwzględniać chcieli w skreśleniu dziejów naszych! Trafnie kreśli autor stosunek wzajemny między dawniejszym sługą, a panem. Zbytek i lenistwo zabiły to wszystko. Gospodarze odwołujący się ciągle do praw opiekuńczych i szukający w nich zbawienia, niechajby sobie pamiętali, co autor w tym przedmiocie wydobył i wykazał, jakby umyślnie na naukę dla nich i dla młodzieży, która później narzekać będzie na bezwładność praw, nie mogących, choćby były najlepsze, zastąpić nikomu uczucia sprawiedliwości.

Na pytanie, któreby sobie stawić mogło wielu z nas, dla czego gospodarstwo wiejskie jest u nas dzisiaj pokutą, a w Anglii jeszcze do zaszczytów i przyjemności liczone bywa, mogłyby być odpowiedzią słowa autora: „Życie wiejskie nie jest już jak dawniej powołaniem, zabawą, obowiązkiem, polem pracy i zasługi przed Bogiem i ludźmi, ale zbyt często, albo po prostu spekulacyą, albo zajęciem przymusowém, do którego kark nagina konieczność, brak dostatecznych wiadomości do innego zawodu, albo próżność rodowa odpychająca nie jednego od wszystkich innych powołań.“

Początek, znaczenie, korzyści i szkody z drobnych posiadłości szlachty zagonowej i charakter rolniczy miasteczek małych zakończają dzieje rolnicze dawnej Polski. Pomijamy słuszne bardzo twierdzenia o trafności jednych, a mylności drugich praw nowych w niektórych prowincyach dawnej Polski, bo dzięki lepszemu zrozumieniu potrzeb kraju zmienione zostały po większej części zasady postępowania względem rolnictwa w krajach polskich, które nadal nikomu pożyteczne być nie mogły. Smutne te dla nas czasy przekonały wszakże na księstwie warszawskiem, jak niesłuszne były i są zarzuty, robione nam zbyt często przez narody, które nam w danych okolicznościach w rozumie praktycznym nijak wyrównać nie zdołały.

Na kilku stronnicach skreślił tu autor początek nowoczesnego rolnictwa i wzoru jego w Anglii, lepiej i wyraźniej niżeli to wyczytać można w Fraas'a grubym tomie opiewającym w niemieckim języku historyę nowoczesnego rolnictwa. Wartość prac Artura Young'a, skuteczność naukowych stowarzyszeń w celach rolniczych, udział wszystkich klas wyższych ludności angielskiej w podniesieniu rolnictwa i zasługi Thaera dla całej Europy, znajdzie tu czytelnik razem zestawione tak, jak jedne następowały po drugich w krótkim przeciągu czasu i połączyły się do obudzenia nowego życia w rolnictwie i posłużyły do nadania mu tego znaczenia, jakie ma dzisiaj we wszystkich krajach cywilizowanych.

Najstarszem towarzystwem rolniczem jest Dublińskie w Irlandyi, powstałe w r. 1736, po niem następuje zurichskie w Szwajcaryi z r. 1747 wolne towarzystwo rolnicze petersburgskie zostało o kilka lat tylko wyprzedzone przez pierwsze towarzystwo roln. francuzkie, bo petersburgskie powstało 1765 r. a francuzkie w Rennes w Bretanii w r. 1757. Najstarsze polskie towarzystwo rolnicze jest teraźniejsze, wskrzeszone w królestwie polskiem i zawiązane pierwotnie 1810 r. Szkoda, że żadne z zawięzujących się poźniej polskich towarzystw rolniczych nie wzięło sobie za wzór trafnej organizacyi i doskonałego programu czynności tego towarzystwa o tyle, o ile na to pozwalały prawa krajów, w których się zawięzywały. To co autor dowiedzieć się zdołał o towarzystwie tem, dowodzi, jak dobrze pojęty był jego cel i jak dobroczynny wpływ mogło mieć na dobro całego kraju.

Rozdział ten zakończa autor spisem dzieł i drobniejszych pism rolniczych w pierwszych latach bieżącego stulecia.

Ostatni rozdział, opiewający rolnictwo nowoczesne, objaśnia nieomal wszystkie kwestye żywotne należące bezpośrednio do rolnictwa albo odnoszące się do niego pośrednio. Zastanawia się nad zmianami zaszłemi w prawach rolniczych różnych części dawnej Polski, nad związkiem przemysłu z rolnictwem, nad zależnością charakteru narodowego od praw i okoliczności, nad niektóremi gałęziami produkcyi rolniczej i przychodzi do wartości i sposobów wynagrodzenia pracy robotnika rolniczego.

Gruntownie i bezstronnie skreślonym jest stosunek żydów do rolnictwa. Zebrał tu autor dowody z różnych krajów, które nie jednego z nas przekonać mogą, jak bezowocnem okazało się nadanie zupełnego obywatelstwa i równych praw szczepowi, który obok wielu znakomitych cnót swoich, nie przestał nigdzie być wyobrazicielem największej ze wszystkich przeszkód w postępie rolnictwa, wyobrazicielem bezwzględnej i niczem w wielkości swej nieusprawiedliwionej *lichwy.*

Z żalem choć nierychło spostrzegliśmy, że zdając sprawę z czytania Stawiskiego *Poszukiwań do historyi rolnictwa krajowego* trudno przychodzi w krótkości opowiedzieć jego myśli i opowiadanie, bo na kilku stronnicach mieści on często tyle faktów najważniejszych i objaśniających rozumowań, że się lekceważeniem mozolnej jego pracy wydaje zamilczenie o tem, nawet z czego on się wymawia, jako niedostatecznie dla tej lub owej przyczyny wypracowanego. Nie wszystko dało się w pierwszej pracy i w jednym tomie wykryć, krytycznie wykazać i w historyczną całość zestawić, droga wszakże została utorowaną, każdy wiek co do najważniejszych rolniczych stosunków swoich, począwszy od 12 skreślony, pozostało zatem dla innych uzupełnienie tylko pracy, której się dotąd nikt podjąć nie chciał. Wątpić nie można, że praca ta bardzo licznych znajdzie czytelników, bo oprócz pożytku naukowego podać może w najróżniejszych kwestyach rolnictwa i gospodarstwa krajowego ważne skazówki, jak się miała ta lub owa kwestya dawniej, zkąd powstała, jak została załatwioną, jaki był tego skutek i gdzie szukać szczegółowego względem niej objaśnienia się? Wykazanie doświadczeń kilku wieków musi więcej oświecić niżeli czerpanie nauki z teoryi tylko albo naśladowanie obcych wzorów, bez znajomości przeszłości dotyczącego się zawodu w swoim kraju.

R.

miejsc na prowincyi. Stawiło się dotąd 1223 kandydatów ubiegających się o ten stopień i wielu już pozdawało swe egzamina, z wielkim zaszczytem dla siebie i dla szkoły. Wyliczam tu przedmioty egzaminów: z nich poznacie statystykę oświaty istniejącéj między ludem angielskim i jakiego ona jest rodzaju. Znajomość historyi narodowéj od wszystkich była wymaganą na egzaminie; cały też ogół kandydatów był z nią obeznany, wyjąwszy 40 którzy niezwracali na nią szczególnéj uwagi; 872 kandydatów umiało po francuzku, 306 ich z samego Londynu. W rękodzielnych miejscach ludność zdaje się najwięcéj przykładać do matematyki i chemii, uczy się też francuzkiego języka, niemieckiego nierównie mniéj, było w obu tylko 118 osób. Uczniów w dawnych umarłych językach było daleko więcéj: 806 w łacinie i 290 w greczyznie. Nadspodziewanie mało ich było z botaniki i zoologii, bo tylko 5, mianowicie 3 z Exeter, 2 z Birmingham. Zato zaś 82 kandydatów stawiło się do popisu z muzyki; więc i tu jak i u was, lubo z innych poniekąd względów, muzyka nie idzie w poniewierkę. Ruch ten naukowy, do którego uniwersytet oxfordzki był pierwszą myśl pochwycił i na jego czele stanął wbrew okazanéj niechęci ze strony drugich uniwersytetów, nada bezwątpienia przez to zespolenie się z masą ludności nie mały popęd do rozwinięcia pośród niéj zdrowéj oświaty. Wspominam o nim zawczasu, gdyż nie jest to przemijające zdanie, lecz może nie raz przyjdzie mi o tem mówić. Jest on jednym z najlepiéj pomyślanych i ledwie nie różowych dla ludu planów w obecnéj dobie, przyjęty z upodobaniem przez ludność różnych sekt religijnych, tak dalece, iż młodzież za pozwoleniem rodziców lub opiekunów chętnie poddawała się uniwersytetowi doegzaminów nawet z ogólnych zasad religii chrześciańskiéj. Takich było 304 z liczby 423 z klasy starszéj, a 514 z liczby 800, klasy młodszéj. Ani wątpić, iż to z czasem wywrze znaczny wpływ na moralność ludu i utrze wiele z istniejących zaciętości sektarskich. Dzienniki witają to jako nową epokę w kraju, dowodząc, iż rząd powinienby tak zaszczytnie odznaczających się assocyatów uniwersyteckich przyjmować na urzędników w różnych wydziałach służby krajowéj i dawać im nawet pierwszeństwo przed innymi składającymi mu specyalne egzamina. W ten sposób, w ich mniemaniu, zapobieży się najskuteczniéj nieudolności urzędników, i położy się tamę szkodliwym faworom.

Weszło we zwyczaj, że popularni pisarze angielscy, jak Dickens, Thackeray i Albert Smith trudnią się dawaniem publicznych lektur, tak swych płodów pióra jeszcze w rękopismach, jak odczytywaniem dawniejszych już drukiem ogłoszonych, i dobrze na tem wychodzą. Albert Smith opowiadaniem swéj podróży na Mont Blanc miał w ten sposób zarobić sobie 35,000 fst. majątku. Dickens odczytywał dotąd swe *Christmas Carol*, *Cricket* i *Chimes* jedynie na rzecz dobroczynnych zakładów i wielką liczbę zwabiał słuchaczów; teraz zachęcony swem powodzeniem wziął się do odczytywania tych i innych swych popularniejszych dzieł, na własny dochód, nie ograniczając się w tem na jednéj stolicy, gdzie ma wielu słuchaczów, lecz zamierza także wyjeżdżać na prowincye. Ztąd wnosimy, że albo wydawnictwo nowych utworów jest dla tych jenialnych pisarzy mniéj zyskownem, albo może z wiekiem produkowanie ich stało się dla nich mozolnem, kiedy się chwycili tego środka zarobkowania.

W numerze 139 *Czasu* wcisnęła się omyłka druku. Zamiast „sir Edward Burton" czytaj: „Buxton", bo to jest imie rodziny sławnéj z ojca i syna, niedawno zmarłego, ujmujących się za zniesieniem niewoli i handlu Murzynów.

Wiedeń 7 lipca. Na giełdzie tutejszéj przybito dziś następujące obwieszczenie: „Gdy czynności, które podpisany Syndykat prowadził w akcyach niegdyś projektowanéj kolei żelaznéj wschodnio-galicyjskiéj, tak pod względem kupna jak i sprzedaży onych, w skutku zbiorowego podania uczestników za obustronnem porozumieniem się zwiniętemi zostały, a zobowiązania w téj mierze przyjęte, nawzajem uznane zostały za zniesione, przeto o skutku tego podaje się niniejszem do wiadomości publicznéj. Wiedeń 5 lipca 1858 r. Syndykat projektowanéj niegdyś wschodnio-galicyjskiéj kolei żelaznéj: Edward Todesco, Leopold Laemel, Ol. Mises, Leopold Wertheimstein".

— Przez kilka dni bawił w Wiedniu senator francuski bar. Heckeeren, (bar. d'Anthes) przybrany syn, posła holenderskiego w Paryżu (znany z pojedynku swego w którym zabił poetę rosyjskiego Puszkina). Pobyt jego daje powód do różnych pogłosek za któremi ręczyć trudno. Mówią, że miał on polecenie wyjaśnić hr. Buolowi politykę obecną gabinetu francuskiego i usunąć nieporozumienia w ostatnich czasach obustronnie objawiające się. Być może, że bar. Heckeeren przywiózł ową notę francuską, wydaną do państw europejskich, o któréj istnieniu sprzeczne dotąd krążą wieści. Inne pogłoski utrzymują, że senator ten przybył w celu porozumienia się nad pewnemi zmianami aktu żeglugi dunajskéj, aby po poufnem tych zmian ułożeniu, nie wnosić tego przedmiotu na konferencye paryskie.

— W N. 143 *Czasu* podaliśmy treść rozporządzenia cesarskiego z d. 20go czerwca r. z., w moc którego wielka liczba przestępstw należących dotąd do juryzdykcyi sądów, przechodzi pod juryzdykcyę władz politycznych. *Presse* wiedeńska wyjaśnia w Nr. 147 rozporządzenie to w sposób następujący:

„Tym sposobem prawodawstwo porzuciło zasadę, że nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za czyn prawem karnem zakazany, chyba w skutku wyroku właściwego swego sędziego. Zasada ta najwybitniéj i najrozległéj wyrażoną była w ustawie postępowania karnego z d. 17 stycznia 1850 r. Kiedy ustawa ta skutkiem zniesienia sądów przysięgłych poddaną została pod rewizyę, któréj owocem jest obecnie obowiązująca ustawa procesu karnego z dnia 29go lipca 1853, już w § 9 onéj zapowiedzianem było przekazanie niektórych przekroczeń przed władze bezpieczeństwa. Od tego czasu wyszło kilka rozporządzeń, które dokonały tego przelania atrybucyi, naprzód w szczuplejszym, a teraz jak to wykazaliśmy, w rozleglejszym rozmiarze.

„Prawodawstwo przeto wróciło znowu na stanowisko, jakie przed r. 1850 zajmowało. Ustawa karna z r. 1803 przekazała władzom politycznym sądzenie ciężkich przestępstw policyjnych (pod nazwą których mieściły się dzisiejsze „przewinienia i przekroczenia") do czego zarazem należało, mówiąc słowami ustawy, „obok nieprzerwanéj ogólnéj baczności dla zapobieżenia przekroczeniom, szczególniéj wykrywanie popełnionych przekroczeń, wyśledzanie przestępców, i prawem przepisane postępowanie z obwinionemi o przekroczenia".

„Teorya rozłącza najwyraźniéj działalność mającą na celu zapobieżenie czynnościom karygodnym, odkrycie i wyśledzenie przestępców, od właściwéj działalności sędziowskiéj, któréj przysłuża wyrokowanie w czynach karygodnych i karanie winnych. Teorya chce, aby funkcye te należały do różnych władz, aby organa bezpieczeństwa nie piastowały obowiązków sędziowskich, i ażeby tylko sędzia miał moc ostatecznie orzekać co do winy. Teorya trzymając się tego podziału, ma ważne do tego powody. Nie jest to tylko upodobanie w podziałkach szkolarskich, ale chęć, aby to co się różni pojęciem, różniło się i w rzeczywistości: głębsze względy spowodowały umiejętność do postawienia tej zasady.

„Władze polityczne nie są z natury swéj, mówi teorya, zupełnie właściwe do wykonywania urzędu sędziowskiego. Policya zapobiegawcza i śledcza inne ma punkta zapatrywania się, inne normy, inne względy aniżeli sędzia. Jeźli co złego popełnionem zostało, widzi ona jeden tylko cel, to jest schwytanie przestępcy. Ażeby celu tego dopiąć dla dobra towarzystwa, potrzeba niezmordowanéj gorliwości i bystrości. Srodki, jakich ona używa, są niezliczone, żadna ustawa nie może ich obejmować wszystkich, żadne prawo nie może wskazywać jasno drogi obrać się mającéj. Należy to zostawić umysłowi i doświadczeniu każdego z osobna urzędnika; większa część zadania tego powierzoną jest własnéj przezorności urzędnika. Chybił by on zadania swego, gdyby za każdym krokiem jaki czyni, chciał brać pod ścisłą rozwagę wszystkie okoliczności potępiające lub uniewinniające podejrzanego. Jemu idzie głównie o zasady podejrzenia, do niego należy przedewszystkiem pochwycić winnego, a do tego celu zmierzać powinien spiesznie i pewnie, bez zwracania ogólnéj uwagi. Do niego należy urząd oskarżyciela publicznego. Ciemna tylko strona życia człowieka na którego podejrzenie jego pada, należy do jego zakresu.

„Cale odmienne stanowisko naznaczone jest sędziemu. Ma on się trzymać ściśle prawa; każde słowo które wymawia, każdy rozkaz, który wydaje, wymawia i wydaje je w moc prawa. Ostrożny, na wszystko baczny, wszystko sprawdzający i odłączający, idzie on drogą ścieśnioną wieloma ograniczeniami przez prawo wytkniętemi, związany niezliczonemi formalnościami. Winien on oceniać w zupełności to wszystko co mu oskarżenie podaje; ale zarazem ułatwić musi i wspierać obronę obwinionego. Nie wolno mu uwierzyć wcześniéj w winę, dopóki ta udowodnioną nie zostanie. Aż do chwili wydania wyroku, obowiązany jest troskliwie ogladać każdy ciężarek, który pada na tę lub ową szalę. Czyn ze wszystkiemi towarzyszącemi mu okolicznościami, całe życie oskarżonego, musi jasno i niczem niezaćmione stać przed oczyma jego. Na którą stronę przeważa waga—nic go to nie obchodzi; bez zapału bez współczucia, zimny i niewzruszony dzierży on prawo.

„Oba te kierunki urzędowego zatrudnienia, mówi teorya, wymagają tak dalece zupełnie odrębnéj umysłowéj działalności, że urzędnicy przeznaczeni do jednego z nich, czują się być w drugim tem bardziéj ścieśnieni, albo też tem łatwiéj dadzą się spowodować do tego, by rozleglejsze atrybucye czynności politycznych i policyjnych zastósować w zawodzie sędziowskim, im skuteczniéj działali w pierwszym z tych obu kierunków. Prawo nie będzie mogło zapobiedz, aby tu i owdzie naturalne granice obu władz nie były pominięte; nie może ono wymagać od dzielnego urzędnika policyjnego, aby nagle przyjął cały ciężar jakim jest prawnik obładowany, aby przybrał właściwe pojmowanie sędziego i jego trwożliwą naturę; zostawszy on nawet sędzią— nieprzestanie być urzędnikiem policyjnym.

„Prawodawstwo nie uznało potrzeby tamowania się temi teoretycznemi wątpliwościami w zamierzonem przez siebie uproszczeniu postępowania. Wychodziło ono widocznie z téj myśli, że zbytecznem jest, aby tym władzom, które najpierwéj mają sposobność dowiedzieć się o pewnych przekroczeniach, i takowe badać, odbierać moc karania takowych i kazać im dopiero „czyn dotyczący" przekazywać właściwemu sądowi.

„Przyczyniło się do tego jeszcze, że sądy powiatowe, którym obecne postępowanie karne przekazało dochodzenie i karanie przekroczeń, przeładowane są czynnościami wszelkiego rodzaju, i że uproszczenie ich prac mogło się zdawać pożądanem. Powód ten mógł był wprawdzie uchodzić pod względem tych sądów powiatowych, w miejscu urzędowania których znajdują się władze policyjne i magistraty z przydzielonym sobie zakresem politycznych czynności, gdyż we wszystkichh innych miejscach urzędy powiatowe z przydzielonemi sobie obowiązkami administracyi politycznéj, urzędują zarazem jako sądy powiatowe, a zatem nowe to rozporządzenie nie ścieśnia zakresu czynności tych urzędów powiatowych, lecz tylko urzędnikowi sądowemu powołanemu do wydawania wyroków odejmuje juryzdykcyę co do przekroczeń, a oddaje ją jego koledze zajętemu administracyą polityczną. Nowe to przeto rozporządzenie nie przyniosło ulgi w pracach urzędów powiatowych, lecz tylko tym sądom powiatowym, w których siedzibie znajdują się władze policyjne lub magistraty mające sobie powierzone czynnosci polityczne.

„Słyszeliśmy nareszcie jedną jeszcze przyczynę przytaczaną często za pomienionem rozporządzeniem, ale nie sądzimy, aby się z nią kto ze świadomych rzeczy odezwał. Przywięzują bowiem do tego znaczenie, że tu idzie jedynie o drobne przewinienia i lżejsze kary, dla których niepotrzeba całej pewności dochodzenia sędziowskiego i wyrokowania. Moc uznania nieposzlakowanego dotąd człowieka winnym kradzieży; wolność skazywania na 6 miesięcy ścisłego aresztu, niezdają się nam być błahemi rzeczami. Możemy także przypadki przypuścić, gdzie takowa moc głębiej jeszcze zachodzi, gdzie ważniejsze może za sobą pociągnąć następstwa aniżeli wyrok sędziowski, który decyduje o tysiącach lub o wielkim majątku nieruchomym. Jesteśmy również stale tego przekonania, że takowy powód nie kierował bynajmniej wysoką prawodawczą władzą, ale przedewszystkiem zaufanie i nadzieja znalezienia w organach politycznych również oględnych, sumiennych i nieuprzedzonych sędziów, jakich dotąd posiadały władze wyłącznie urząd sędziowski sprawujące. Niech nam wolno będzie pragnąć, aby nadzieja ta w zupełności ziściła się".

Włochy.

Dziennik turyński *Opinione* zamieszcza następujący list z Neapolu z d. 23go czerwca: „Sąd łupów zebrał się dziś ponownie, aby wydać wyrok w sprawie „Cagliari". Adwokat Starace utrzymywał w imieniu marynarki neapolitańskiéj, że takowa miała prawo zabrać pomieniony statek; toż samo utrzymywał jlny prokurator Rocco, wychodząc zawsze z tego przypuszczenia, że tak kapitan jak i osada trzymała jedno z powstańcami. Sąd usunął się do sali obrad i po długiéj naradzie wydał wyrok w myśl strony cywilnéj (marynarki neapolitańskiéj) i prokuratora królewskiego. Wyrok stanowi: 1) kompetencyę sądu; 2) niezależność wyroku sądu łupów od wyroku sądu kryminalnego w Salerno; 3) prawność zaboru; 4) skazanie właścicieli statku i jego kapitana na koszta." *Gazeta Augsburska* podając ten list, daje uwagi swoje nad skutkami pomienionego wyroku. Wyciąga ona z niego te następstwa, że statki będąc własnością towarzystwa Rubbatino, osobliwie zaś „Cagliari", nie będą mogły zawijać do portów neapolitańskich, żeby się nie narażać na wykonanie wyroku sądu łupów. Uwagi te słuszne w teoryi, w zastósowaniu muszą się okazać mylnemi. Rządowi neapolitańskiemu szło zapewne o to tylko, aby sprawę „Cagliari" nawet po wydaniu napowrót okrętu, dla tego doprowadzić do końca, by okazać tem widoczniéj, iż uległ sile mocniejszego, mimo że miał za sobą prawo. Nie szło tu wcale o wartość materyalną statku, lecz o moralną stronę prawa, choćby to prawo stronniczo przez sąd łupów było wydane.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 8go lipca. Litografia *Czasu* kilku znaczniejszemi obecnie zajmuje się dziełami. Sprowadziwszy do Krakowa znakomitego malarza i rysownika widoków architektonicznych p. Stroobanta z Brukselli, znanego z publikacyj swoich: *Les Monuments d'Architecture en Belgique* i ozdobionego medalem z wystawy paryzkiéj, z pomocą jego wyda wielkie dzieło X. Biskupa Łętowskiego o kościele katedralnym, w formacie in folio, przy którem znajdować się będą widoki zewnętrzne i wewnętrzne katedry krakowskiéj wraz z kaplicami i znaczniejszemi pomnikami. P. Stroobant wykonał już kilka akwarel kaplic z wielką starannością i prawdą, a roboty jego posłużyć mogą za wzór prac tego rodzaju, a zarazem staną się prawdziwą ozdobą dzieła tak znakomitego, jakiem będzie wspomniane dzieło Biskupa Łętowskiego. Wielokrotnie zdejmowano już widoki katedry tutejszéj, a roboty te, jedne mniéj drugie więcéj dokładne, znajdowały wzięcie nie tyle może ze względu na wartość artystyczną, ile raczéj ze względu na przedmiot. Obu tym wymaganiom uczyni zadosyć taki artysta jak p. Stroobant, którego imię jest już dostateczną rękojmią, iż ryciny wyszłe z pod jego ręki będą prawdziwem dziełem sztuki. Niedawno wyszła również w litografii *Czasu* wielka arkuszowa rycina wyobrażająca X. Biskupa Łętowskiego, roboty p. Fajansa, który go zdjął z natury podczas ostatniego pobytu swego przed kilku tygodniami w Krakowie, i wykonał z całą prawdą i wyrazisitością rysów, a wykończeniem we wszystkich szczegółach. O innych robotach w zakładzie litograficznym *Czasu* nie wspominamy jeszcze, jako o rozpoczętych dopiero, a niektóre z nich wymagają bardzo długiej pracy. Dziennik nasz związany wspólnością nie saméj tylko firmy i nazwiskiem właściciela z zakładem drukarskim i litograficznym, z wydawnictwami mającemi na celu postęp nauk i sztuk w kraju naszym, znajduje się w tem trudnem położeniu, że każda wzmianka o tem co z zakładu naszego wychodzi, może mieć pozór samochwalstwa; do przerwania jednak tym razem milczenia, powodują nas mylne doniesienia w tym względzie, obiegające od niejakiego czasu po pismach polskich.

— Hr. Piotr Moszyński żąda sprostowania co do sumy złp. 2000 złożonéj przez niego na odbudowanie kościoła Dominikanów, a wymienionéj wczoraj w „Czasie" w spisie składek, podanym przez księdza Fabiana Webeluna przeora zakonu kaznodziejskiego. Suma ta przez hr. Moszyńskiego w kasie Prokuracyi złożona, pochodzi od p. Piotra Mężeńskiego z Wołynia.

— Z nakazu Magistratu wzięto się teraz bardzo gorliwie do odnowienia zewnątrz domów, osobliwie w głównych ulicach miasta. Pociąganie olejnemi farbami murów, wchodzi coraz więcéj w użycie, doświadczenie bowiem wieloletnie przekonało, iż lubo malowanie olejne droższem jest od wapiennego, wszelako nietylko ochrania mury od wilgoci, ale zarazem trwa o wiele dłużéj, niż kilkakrotne co parę lat przebielanie i przeciąganie farbami wapiennemi i klejowemi murów, a nadto chroni tynk od odmakania i odpadania. Wpływ nawet dymu z węgla kamiennego, który farby wodniste brucze u nas tak szybko, mniéj jest widocznym na domach olejno pociągniętych, których pokost ciemnieje wprawdzie od dymu, lecz nie szpeci facyat. Pokostom olejnym zawdzięczamy również, że coraz mniéj widzieć się daje domów na żółto pomalowanych, która to farba była dawniéj niemal uniwersalną w mieście naszem.

— Od niejakiego czasu naprawiają tu urządzenia rur gazowych zewnętrznych przy latarniach miejskich, aby na przyszłą zimę zapobiedz zamarzaniu gazu w tych rurach. Obecnie wzięto się do pięcioramiennych świeczników w rynku. Zdziwiłby się kto, żeby mu powiedziano iż gaz zamarza; nie gaz to zamarza, ale wilgoć jaką tenże zabiera z sobą przechodząc przez wodę; ta osiada w rurach szczególniej gdy te skrzywione, i tam zamarzając, tamuje wolne przejście gazowi.

— Słynny targ na konie w Dąbrowej rozpocznie się 12go b. m. Zwracamy uwagę właścicieli i miłośników koni na obwieszczenie o tym jarmarku po trzykroć w piśmie naszem, a wczoraj raz ostatni umieszczone.

— D. 30 czerwca spaliła się w Sośnicy w obwodzie przemyskim stajnia dworska, gdzie stały konie huzarów, i takowych 11 w tym ogniu zginęło, a przytem przybory zupełne na 19 koni spaliły się. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— Dnia 25go czerwca spaliła się ludna osada naddunajska w Węgrzech, Földwar, skutkiem czego tysiąc rodzin zostało bez przytułku. Ośm osób zginęło w tym ogniu. Liczba domów wynosi 430, przytem 134 budynków, gdzie wino gnieciono. Szkodę liczą przeszło na półmiliona złr.

— Wiadomo, że w sądach angielskich panuje dawny zwyczaj noszenia peruk ogromnych. Niedawno, adwokat pewien trapiony wielkiem gorącem prosił publicznie prezydenta, aby mu pozwolił zdjąć tę oznakę jego godności, lecz prezydent oświadczył, iż niemoże na to zezwolić, dopóki parlament nie zniesie tego zwyczaju osobną uchwałą.

— Zdaniem świeżych badaczy niemieckich wynalazca prochu nie nazywał się Bertold Schwarz, lecz Bertold Anklitzen; imię „Schwarz" dano mu tylko za przydomek jako „Bertold czarny". Urodził on się we Fryburga w Bryzgowii na początku 14go wieku i był franciszkaninem. Nie był on właściwie wynalazcą prochu, który naówczas już znano, a Maurowie na wschodzie i w Hiszpanii używali już prochu do miotania pocisków, lecz Bertoldowi przypisują wynalazek dział. Bertold zajmował się alchemią. W drugiéj połowie 14go wieku, a zatem za życia jeszcze Bertolda miasto Bazylea, miało już swojego urzędowego puszkarza i swoje strzelby.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 6 lipca. Jutro ma się odbyć ósme posiedzenie konferencyi, (podobno w Etioles, w letniem mieszkaniu hr. Walewskiego).

Tryest 7 lipca. Z Dubrownika donoszą, iż do portu Gravosa zawinął przybywający z Carogrodu parowiec turecki „Saom Bahri" przywożąc nowego pełnomocnika Porty Hagi Ferid Effendi, przeznaczonego dla Bośnii i Hercegowiny i 240 żołnierzy z inżynieryi. Agiah-Effendi odjechał do Mostaru.

Królowa Wiktorya przyjęła już zaproszenie na przegląd floty do Cherbourga.

Zgromadzenie związkowe szwajcarskie zebrało się 5go w nowym gmachu rady związkowej, bez żadnej uroczystości. Prezydentem Rady narodowej wybrany został pułkownik Stehelin z Bazylei, wiceprezydentem Peyer-Imhof z Szafuzy; prezydentem rady stanowej Niggeler z Berna, wiceprezydentem Briatte z Waad.

Nowe ministeryum hiszpańskie chce rozwiązać izby, aby wybory do nowych kortezów zapewniły mu znaczną większość. Zmianę gabinetu w Madrycie niewyjaśnioną dotąd dokładnie, przypisują polityce zewnętrznéj, a mianowicie walce wpływów francuskiego i angielskiego.

Sprawa czarnogórska postępuje wolnym krokiem ku rozwiązaniu na obu drogach, wojennej i dyplomatycznej. Gdy bowiem Turcya zgromadziwszy znaczne siły na około Czarnogóry, zdaje się być już gotową do ataku, a Czarnogóry do obrony; rzecz postąpiła także na drodze dyplomatycznej: członkowie komisyi specyalnej mającej zbadać na miejscu granice czarnogóskie i przygotować prace konferencyi która w Carogrodzie później się zgromadzi, już w części przybyli do Dubrownika i za dni sześć, 15go lipca rozpoczną obrady. Komisya ta ma podobno zbadać, jakie były granice Czarnogóry w 1853 i 1856 roku. Do komisarzy znajdujących się już w Dubrowniku przybywa w tych dniach komisarz rosyjski, pułkownik Kowalewski, będący konsulem w Serajewie i zwykle używany przez Rosyę w posłannictwach do Czarnogóry. O głównem pytaniu w tym sporze: czy Czarnogóra jest niepodległym krajem, czy też hołdowniczym Porcie; komisya ta nie będzie orzekać.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 8 lipca.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr.	435	433
Ruble obrączkowe agio	6½	5½
Talary pruskie za 150 złr.	98	97½
Cwancygiery . . . złr.	105½	104½
Półimperyały rosyjskie . . . złr.	8 20	8 12
Napoleondory 20 fr. . . . „	8 14	8 6
Dukaty holend. ważne. . . „	4 48	4 43
„ austryackie . . . „	4 50	4 44
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . „	81⅙	80⅔
Obligacye indemn. z kupon. . . „	83¼	82½
Pożyczka narodowa z r. 1854 . . . „	84	83½
Listy zastawne polskie z kuponami . . . złp.	98⅔	98

Wiedeń 8 lipca (telegraf.)	
Augsburg	105⅜
Hamburg	77
Londyn	10 11½
Paryż	122⅜
Agio od złota	7
5% Metaliki	82 15/16
4½% „	—
4% „	65⅜
3% „	—
Losy z r. 1834	—
„ „ 1839	131
„ „ 1854	109 1/16
Pożyczka narodowa 5%	84
Obligacye indemniz. galic.	83 1/16
Akcye Bankowe	969
„ kredytu ruchomego	231¾
„ kolei francusko-austryackich	261¼
„ kolei północnéj	1662½

Lwów 5 lipca.		
Dukat holenderski	4 46	4 43
„ austryacki	4 49	4 46
Półimperyał rosyjski	8 19	8 15
Rubel rosyjski	1 36	1 35
Talar pruski	1 32½	1 31
Pięciozłotówka polska	1 11	1 10
Listy zastawne galic. bez kupon.	80 —	79 36
Oblig. indemn. galic. bez kupon.	81 7	80 37
Pożyczka narodowa bez kupon.	83 5	82 30

Warszawa 6 lipca.		
Półimperyały . . . rubli	— —	5 42
Obligi skarbowe . . . „	91 43	— —
kupon	—	1 6⅔
Listy zastawne III okresu . . . rubli	14 78	— —
kupon	—	— 2⅓

Wrocław 7 lipca.		
Banknoty austryackie	97⅔	—
Polskie bilety bankowe	90¼	—
„ listy zastawne	88 5/12	—
Poznańskie listy zastawne 4%	99¼	—
„ „ 3½%	—	87
Oblig. kolei krak.-śląsk.	79½	—

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

Wyszczególnienie produktów	I. Gatunku od zr	kr.	I. do zr	kr.	II. Gatunku od zr	kr.	II. do zr	kr.	III. Gatunk od zr	kr.	III. do zr	kr.
Mierzycy pszen. zim.	4	—	4	30	3	30	3	52½	—	—	—	—
„ jaréj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żyta	2	22½	2	30	2	7½	2	18½	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	2	15	—	—	2	—	—	—	—	—
„ owsa	2	—	2	7½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ grochu	3	30	3	45	2	7½	3	15	—	—	—	—
„ jagieł	5	15	5	30	4	30	5	—	—	—	—	—
„ fasoli	3	30	3	45	3	—	3	15	—	—	—	—
„ tatarki	—	—	2	30	—	—	2	15	—	—	—	—
„ prosa	2	30	2	45	2	15	2	20	—	—	—	—
„ rzepaku zim.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letn.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
funt mięsa wołowego	—	—	—	8½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z drobnego	—	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Polędw. woł.	—	—	—	10	—	—	—	—	—	—	—	—
Mierzycy ziemniaków	—	—	1	30	—	—	1	20	—	—	—	—
Cet. siana wagi wied.	—	50	1	—	—	45	—	48	—	—	—	—
„ potrawu „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ słomy „	—	—	—	36	—	—	—	33	—	—	—	—
Spirytusu garniec z opłatą na 90 Tr.	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Okowity . na 80 „	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Szumówki garn.	—	—	1	10	—	—	—	—	—	—	—	—
Masła czystego garn	2	15	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Jaj kurzych kopa	—	—	—	42	—	—	—	39	—	—	—	—
Drożdży wanienka z piwa marcowego	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
detto „ dubeltow.	—	—	—	45	—	—	—	—	—	—	—	—
Kaszy jęczm. ⅛ meca	—	27	—	28½	—	24	—	26	—	21	—	22½
„ częstochow. „	1	7½	1	10	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pszennéj „	1	6	1	7½	1	—	—	—	—	—	—	—
„ perłowéj „	1	15	1	22½	1	—	1	7½	—	45	—	54
„ tatarczanéj „	—	42	—	45	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ przetar. „	—	36	—	37½	—	—	—	—	—	—	—	—
Pencaku „	—	33	—	36	—	—	—	30	—	—	—	—
Mąki z pod krupek „	—	27	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—

Z Komisaryatu targowego. Kraków 6 lipca 1858 r.

Radzca Magistratu
Łoziński.
Komisarz targowy **Jezierski.**
Adjunkt Bukowski

Lwów 5go lipca. Na naszym dzisiejszym targu płacono za mec pszenicy (83⅔ fun.) 3 złr. — kr.;— żyta (77½ funt.) 1 złr. 43 kr.; jęczmienia (69 funt.) 1 złr. 24 kr.; — owsa (48 fun.) 1 złr. 6 kr; hreczki— złr. — kr.; grochu 1 złr. 18kr.; ziemniaków 52½kr.;— cetnar siana 1 złr. 6 k., słomy pasznistéj — kr., okołotów 46½kr.; — sąg drzewa bukowego 9 złr. 30 kr.; dębowego — złr. — kr.; sosnowego 7 złr. 45 kr.— mas krup pszennych 10 k., jęczmiennych 5k., jaglanych 7 k., hreczanych 5k.; mąki pszennéj —kr., żytnéj 8 k.; piwa zwykłego —kr., lepszego — k.; wódki przedniéj —kr., 20-stopniowéj bez podatku — k.;— funt masła 18 kr.;— szmalcu wieprzowego 24kr.,— łoju—k.; mięsa wołowego 7½ k. mon. kon. (G. L.)

Tryest 1 lipca. Obrót w spirytusie był w ciągu bieżącego tygodnia nader żwawy, lubo tylko w towarze zagranicznym, gdyż nie liczne obstalunki na towar krajowy niepodobne są do wykonania z powodu ciągłego podnoszenia się ceny w Wiedniu.

Wrocław 5 lipca. Na dzisiejszym targu utrzymywała się pszenica stale w dobréj cenie. Jęczmień znacznie poszukiwany. Grochu pragną bardzo kupujący dostać, ale w targu nie ma go zupełnie. Ceny były następne: biała pszenica 85—90—92; żółta 82—86—90; żyto 57—58—59; jęczmień 49—50—51; owies 48—49—50; groch 76—80—86 srgr. (1 sreb. grosz = 3 kr. m. k.) za szefel pruski. Rzepak zimowy 135—132—128 srgr. za szefel, ale dobry suchy towar lepiéj płacą; koniczyna czerwona była żwawo poszukiwana i oferty nachodziły łatwy pokup nawet po wyższéj cenie; białéj nie było wcale prawie. Notujem ceny, czerwonéj 16¾—17½—19½; białéj 19⅓—20½—22 tal. za cetnar pruski; lecz towar wyborowy wyżéj idzie. Spirytusu z ziemniaków wiadro o 60 kwartach na 80° Trallesa 9⅚ tal.

Przyjechali od 7 do 8 lipca.

HOTEL POLLERA. Hr. Załuski Józef właś. dóbr z żoną z Siedliszowic. Janiszewski Bonifacy wł. dóbr z żoną, Martinetz Franciszek z żoną ze Lwowa. Brodzki Henryk właśc. dóbr, Kaczkowski Karol adwokat, Truniewicz Edward z Tarnowa, Rodich Gabryel pułkownik z Wadowic. Średnicki Jan obyw. z Polski. Dąbrowski Mikołaj profesor z Warszawy. Baron Geismar kapitan, bar Geismar Natalia wdowa po jenerale z Pragi. Glaesel Karol z Sierza. Herzog Ferdynand aptekarz z familią. Niklas Józef z Dębicy. Szczepanowski Józef obyw. z familią z Karlsbadu. Doerffel Adolf z Pasieczny.

Wyjechali: Lindner C. kupiec, Leo Samuel fabrykant do Białéj. Wojtechowski Józef ksiądz do Łancuta. Glaesel Karol do Sierza. Martinetz Franciszek z żoną do Karlsbadu.

HOTEL DREZDEŃSKI. Piotr Lipiński obyw. z Galicyi. Józef Bzowski obyw., Wanda Makomaska obyw. ze synem, Kazimierz Poniński obyw., Antonina Nowosielska obyw. z familią z Polski. Emanuel Janowitz kupiec ze Lwowa.

HOTEL ROSYJSKI. Urszula Schmidt obywa., Karolina Krauss obyw. z Dubiecka. Franciszek Klandolla artysta z Paryża.

Wyjechali: Mikołaj Jakowlewicz jenerał wojsk rosyjskich do Paryża. Adela Buchenthal wł. dóbr z córką do Wiednia. Wilhelm Marb z żoną do Warszawy. Ignacy Zabierzowski urzędnik do Łancuta. S. Hamburger kupiec do Raciborza.

HOTEL SASKI. Władysław Olearski wł. dóbr z Wielkich Dróg. Jan Kerstein jenerał pruski z Berlina. Józef Brodowicz obyw. z familią z kijowskiéj gubernii. Andrzéj May profesor z Rzeszowa. Władysław Siedlecki obyw. z żoną z Galicyi. Józef Leitz kupiec z Wiednia. Antonina Neronowiczowa oby. ze Lwowa Natalia Zimmer obyw., Franciszka Czechowiczowa obyw. ze synem z Drezna. Wilhelm Koch właśc. dóbr z Tarnowa.

Wyjechali: Aleksander Gołębiowski urzędnik do Oświęcima. Marya Morsztynowa obyw. do Wód. Karol Bobrownicki właś. dóbr do Galicyi. Hubert Palkowski ob. do Buska. Józef Sawicki obyw. do Lwowa. Stanisław Puciatyński obyw. do Polski. Władysław Naimski właśc. dóbr, Antoni Esiński urzędnik do Szczawnicy. Laura Dunin Borkowska wł. dóbr do Kissingen. Zoa Donitsch wła dóbr z familią do Drezna. Aleksander Podwysocki obyw. do Warszawy. Aniela Malczyńska wł. dóbr z familią do Brzeska.

HOTEL POLSKI. Willet Karol dym. major z Węgier. Nolting kupiec z Hanoweru Heisler Maurycy kupiec ze Lwowa. Ksiądz Sumara Wincenty proboszcz ze Słopnia. Acholiner Szymon kupiec z Katowic.

Wyjechali: Chodorowiczowa Karolina do Iwonicza. Ksiądz Dymiński Feliks profesor do Warszawy. Halatschke Jan urzędnik do Berna. Willet Karol dym. major, Laskowski Józef urzędnik do Maryenbadu.

POCIĄGI OSOBOWE NA KOLEI ŻELAZNÉJ.

Odchodzą z Krakowa:

do Dębicy: g. 12 m 15 w połud. — g. 9 m. 5 wieczorem.
do Wieliczki: g. 6 m. 30 rano— g. 9 m. 30 wieczorem.
do Wiednia: g. 6 m. 10 rano— g. 3 m. 25 po południu.
do Wrocławia i Warszawy: g. 8 m. 30 rano.

Przychodzą do Krakowa:

z Dębicy: g. 5 m. 20 rano— g. 2 m. 35 po południu.
z Wieliczki: g. 10 m. 46 rano— g. 7. m. — wieczorem.
z Wiednia: g. 11 m. 25 połud.— g. 8 m. 15 wieczorem.
z Wrocławia i Warszawy: g. 11 m. 25 przed południem.

Z Dębicy do Krakowa:

odchodzą: g. 11 m. 15 przed połud.— g. 2 w nocy.
przychodzą: g. 3 m. 37 po połud.— g. 12 m. 25 w nocy.

Od Expedycyi.

Na dniu 8 b. m. i r. wysłano Dodatek miesięczny z czerwca na następujące stacye pocztowe:

Now. Sącza.— Obertyna, Olszanicy, Oświęcima.— Podhorec, Przeworska, Preszburga, Przemyślan, Pilzna, Podhajec, Pragi czeskiéj, Przemyśla.— Rozdołu, Radomyśla, Rymanowa, Rohatyna, Rzymu, Radymna, Rawy-ruskiéj, Rudek, Rzeszowa.— Sądowéj Wiszni. Sieniawy, Suczawy, Szechiń, Stryja, Skały, Stanisławowa, Sokala, Sędziszowa, Suchy, Sanoka, Sambora. — Tuchowa, Tyśmienicy, Trembowli, Tłustych, Tarnopola, Tarnowa.— Uhnowa, Ustrzyk, Ustrzyk-dolnych.— Weronny, Wiśnicza, Wieliczki, Wadowic, Wiednia.— Zaleszczyk, Zarszyna, Zbaraża, Żywca, Zabłotowa, Żórawna, Zborowa, Zatora, Złoczowa.

(Nadesłane).

Lwów, dnia 22 czerwca 1858.

W numerze 22. „Przeglądu politycznego powszechnego" z dnia 12go czerwca b. r. umieszczony został artykuł „z Podola" nadesłany, w którym pan O... występuje przeciw warunkom zabezpieczenia od gradobicia zakładów Tryestyńskich: „Assicurazioni Generali", „Riunione Adriatica di Sicurata", i „Nuova Società Commericiale di Assicurazioni", porównie i „pierwszego zakładu Wiedeńskiego".

Pan „O... z Podola", komentując w szczególności §§. 11 12 i 14 warunków pomienionych zakładów, a mieniąc je nareszcie niesłuszne, dowolne i bezsumienne, usiłuje widocznie zalety zakładu „Azienda Assicuratrice", tak co do jego warunków zabezpieczenia, jako też i do jego w kraju naszym działających organów wysławić, zaś od wyżéj wymienionych czterech zakładów, także od utworzenia zakładu podobnego zabezpieczenia krajowego ostrzedz i odradzić.

Już z samego odczytania tego artykułu każden nieuprzedzony łatwo pozna, że mniemany pan „O... z Podola", jest gorącym stronnikiem zakładu „Azienda", i w saméj rzeczy z porównania oryginalnego rękopismu tego artykułu z innymi w rękach naszych znajdującemi się dokumentami wyszło na jaw, *że autor tegoż nie jest nikt inny, jak tylko jeden z urzędników na sterze zakładu „Azienda Assicuratrice" we Lwowie stojących;* ztąd i wyjaśnienie, jaki cel tem niechwalebnem uchybieniem innym współzawodniczącym zakładom, a wyniesieniem „Aziendy" pan O... „z Podola" osiągnąć zamierzał.

Artykuł ten „z Podola" będzie niebawem przedmiotem kroków sądowych i w tym celu oryginalny rękopism już teraz w ręku władz rządowych złożony jest, albowiem wydawca „Przeglądu" odmawiając nam umieszczenia odwodu w czasopiśmie, którego kolumny przeciwnéj i zaczepiającéj stronie tak uprzejmie otworzył, nie wzbudzał w nas tego zaufania, abyśmy „corpus delicti" ze zaspokojeniem w rękach jego zostawić mogli.

Co się zaś tyczy zarzutów przez pomieniony artykuł „z Podola", przeciw zakładom naszym wznieconych, nie wypada nam wprawdzie wdawać się w polemikę przez tenże artykuł wywołaną, albowiem zakłady przez nas reprezentowane w czasie długoletniego działania swego w kraju naszym *u Szanownéj Publiczności zabezpieczającéj*, przez prawe i rzetelne postępowanie za nadto dobrą sławę zjednać sobie potrafiły, aby im podobne zarzuty coś ująć mogły; by zaś *u nieświadomych rzeczy* najmniejszego powątpiewania nie dopuścić, widzimy się być spowodowani, w obronie zakładów naszych wystąpić i okazać, że nasze powszechne warunki zabezpieczenia, nie tylko od warunków „Aziendy" nie różnią się, ale owszem takowe w każdym względzie, tak, co do dobitności, jako też, co do rękojmi danéj Szanownéj Publiczności o wiele przewyższają.

Wyliczywszy zakłady w kraju naszym przeciw szkodom gradobicia zabezpieczające, jako to: „Azienda Assicuratrice", „Assicurazioni Generali", „Riunione Adriatica di Sicurtà", „Nuova Società Commerciale di Assicurazioni", tudzież zakład Wiedeński, posuwa się pan O... daléj mówiąc: „że zastępcy wszystkich zakładów głoszą premie stałe, zapłatę doraźną, wynagrodzenie całkowite; niektórzy chwalą się wielką bardzo gwarancyą, licznemi milionami . . . ."

W pierwszym kierunku śmiało można przyznać, że zakłady mając ustanowione jednakowe premie, zapłatę wyrachowanych szkód bezzwłocznie podług warunków zawsze wyliczały. Najlepszy, jaki może w tym zawodzie dowód, stanowi świadectwo pana O... „z Podola", on bowiem będąc przy sterze stojącym urzędnikiem „Aziendy", z doświadczenia wiedzieć powinien i niezawodnie wie, że zakład „Azienda" ciągle u naszych zakładów odwrotne zabezpieczenia (Rückversicherungen) uskutecznia; to jest: że w razach, gdzie „Azienda" brane na siebie ryzyko, z powodu jego wysokości, sama, ponieść nie może, u naszych zakładów pewną część tegoż, tak, jak którakolwiek prywatna strona, zabezpiecza, a to za wystawieniem takiéj saméj policy i na zasadzie tych samych warunków, przeciw którym pan O... „z Podola" występuje.

Co do milionów zaś, wypada niezapominać, że c. k. Rządy dostateczność funduszów i wartość przysłużających tym funduszom hipotek, rozpoznawały, i że udzielony każdemu zakładowi przywilej na istotnie wykazanym i zabezpieczonym funduszu polega; a czyliż Azienda w uwiadomieniach swoich nie głosi się sama najbogatszo wyposażonym zakładem? na czém więc zasadza się to bogate wyposażenie? na setkach tylko? ubolewamy natenczas? mało gwarancyi dla zabezpieczającéj publiczności! nasze zakłady bowiem dowiedzioną jest rzeczą, opierają daną gwarancyę zabezpieczającemu na rzeczywiście istniejących milionach.

Wyznając przekonanie swoje co do jednakowości opłat od sum zabezpieczonych, pyta pan O... „z Podola" „ale czytacie wy policy, warunki zabezpieczenia? czy chcecie i w tém na sobie sprawdzić przysłowie: „mądry polak po szkodzie" — podpisując podanie do assekuracyi, poddajemy się z góry bezwarunkowo pod warunki w policach wydrukowane, chociaż tychże jeszcze nie widzimy....."

Na ten bezzasadny zarzut odpowiadamy: warunki powszechne drukiem ogłoszone i każdemu dostępnemi uczynione zostały; również wszystkie ajencye zakładów naszych nie tylko na każde żądanie ogłoszone warunki najchętniéj udzielają, ale nawet takowe przy pismach swoich zapraszających, oraz z programami stronom przesyłają, ile że te warunki w programie dosłownie umieszczone są.— Zakłady nasze zatem wszystko, co tylko być mogło, uczyniły, dla tego też można utrzymywać, że możliwość przeczytania i zastanawiania się nad warunkami przed podpisaniem podania do assekuracyi, stronom, które się tym zająć zamyślają, jest podana. Nareszcie dodajemy, że p. O.... „z Podola" podobnego bezzasadnego zarzutu robić nie wypadało, będąc bowiem przy sterze „Aziendy" stojącym urzędnikiem, mógł wziąść na rozwagę, że ten zarzut jego własny zakład dotykać powinien, ponieważ postępowanie Aziendy nie inne, lecz to same jest, co i nasze; i tam w podaniach swoich wniosków, podpisują strony, że się z góry bezwarunkowo warunkom w policach wydrukowanym poddają, chociaż tychże nie widzą.

Mówi daléj p. O... „z Podola" „oto przekonałem się i każdy, kto tylko chce, przekonać się może, że i „Riunione Adriatica Assicurazioni Generali" i „Nuova Società", a nawet i „Zakład Wiedeński", ułożyły *oczywiście nie bez zmowy nie bardzo chwalebnéj*, jota w jotę, równobrzmiących warunków szereg długi, które się w policach §§. nazywają.

Zakłady nasze nie współcześnie, lecz następnie jeden po drugim powstały, późniéj powstający zakład przyjął warunki poprzednika z powodu jednokształtności, tudzież z powodu, iż były dogodnymi i przez c. k. Rządy przyjętymi; ztąd tedy wynika ich równobrzmienie, a nie z mocy, która zważywszy niewspółczesność powstania zakładów, żadną miarą nastąpić nie mogła. Zarzut obecny jest zatem bezzasadny i urojony, a zważywszy, że pan O.... „z Podola" urojoną sobie zmowę zakładom naszym zarzuca, i nadto ją nie bardzo chwalebną mieni, oraz nierozumnie porywczy.

Zadziwia się daléj p. O.... „z Podola" nad osnową § 11go warunków naszych, przytaczając:

„Jeżeli szkoda przez grad wyrządzona przed kwitnięciem zabezpieczonych ziemiopłodów prawdopodobnie ¾ wartości tychże dosiągnie albo przeniesie, (tu wypada dodać a zatem nowa uprawa i siejba stłuczonego pola może jeszcze przynieść jakie wynagrodzenie) — to taksacya szkody odbędzie się natychmiast, a towarzystwo w takim przypadku ma prawo, poszkodzonemu dla tego tylko połowę wartości tych ziemiopłodów wynagrodzić, ponieważ mu obok pozostałków na polu, także jeszcze czysty zysk z powtórnego zasiewu na korzyść jego przypadnie."

Wypada na tem miejscu przytoczyć osnowę odpowiednich warunków „Aziendy," które tak opiewają:

Art. 8. „Jeżeli szkoda jest taka, iż o poprawieniu ziemiopłodów ani myśleć, a nowego zasiewu uskutecznić nie można, tudzież jeżeli ostatecznemu wyrachowaniu koszta wynagrodzenia nic na przeszkodzie nie stoją, natenczas likwidacya natychmiast przedsięwziętą i kwota wynagrodzenia wyrachowaną być ma."

Co się zatem ma stać, jeżeliby poprawienie ziemiopłodów możebnym być się zdawało, lub jeżeliby nowy zasiew jeszcze uskutecznionym być mógł? Natenczas przysłuża następujący artykuł „Aziendy" opiewając:

Art. 9. „Jeżeli wyrachowanie kwoty wynagrodzenia, jak w art. 8 wyrażono, nie da się z pewnością wyprowadzić, „Azienda" ma prawo *każdego czasu* nowe oszacowanie sposobom wyżej opisanym przedsięwziąść ażeby objętność szkody dokładnie była wyjaśnioną."

Przez to nowe wyrachowanie stanie się poprzedzające nieważnem i bezskutecznem. Kiedy zaś to nowe oszacowanie i ostateczne wyrachowanie, a tem samem wypłacenie szkody całkowitej (Art. 11) dziać się ma, w tym względzie artykuł 9 żadnego wyjaśnienia nam nie daje, a przeciwnie z wyrazu „*każdego czasu*" słusznie wnioskować można, że Azienda czas nowego oszacowania, wyrachowania i wypłacenia całkiem swej woli zostawić i przeto termin do tych czynów, podług swego upodobania na jeden, dwa, trzy miesięcy, lub też na jeden, dwa, trzy albo więcej lat odłożyć chciała. A że to było rzeczywiście rozmyślną chęcią Aziendy, na to daje nam niezaprzeczony dowód porównanie warunków Aziendy w policach tegorocznych, z jej warunkami dawniejszych lat. Gdyż dawniejsze warunki wyraźnie czas, kiedy to nowe oszacowanie dziać się ma, (zawsze jednak w przeciągu 14tu dni przed zacząć mającemi się żniwami) oznaczają, w nowych policach uznała „Azienda" za dobre, ten ustęp całkiem wypuścić. Z jakiejż przyczyny to tak ważne dla strony zabezpieczającej zastrzeżenie w osnowę nowszych warunków wciągnięte nie zostało? Możnaż to innemu zamiarowi, jak wyżej przytoczonemu przypisać? Pytamy się więc, gdzie strona lepiej wychodzi, czy u nas, gdzie za połowę plonu

(Ciąg dalszy w Dodatku).

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
7	2	325‴ 59	+17 3	72	wschodni słaby	pochmurno	po połud. burza od połud.	+10°5	+19°5
	10	325 16	15 3	90	zachodni „	pogoda z chmurami			
8	6	327 92	13 1	80	północny „	„			

W Drukarni CZASU. — Za Rządzcę drukarni, Stanisław Gralichowski.

zaraz wynagrodzenie dostaje, a drugą połowę z nowego zasiewu jeszcze odzyskać może, czy u „Aziendy,“ gdzie strona zabezpieczona dopiero w kilku latach wynagrodzenie swoje odebrać zdoła, a przy tem wszystkiem nie całkowite wynagrodzenie, jak p. O.... „z Podola“ wierzyć nam każe, lecz tylko ową resztkę, która po odtrąceniu wartości nowego plonu od wartości pierwszego plonu pozostanie.

Mówi p. O.... „z Podola“ dalej o §. 12. warunków naszych tak opiewającym:

„Lewacya i oszacowanie szkody odbędzie się przez pełnomocnika towarzystwa za pociągnieniem do tego jednego, albo więcej przez niego wybranych znawców nieposzlakowanej sławy.“

Podług artykułu 8 „Aziendy“ dochodzi się szkoda także przez pełnomocnika zakładu, w tym więc zawodzie stoi ten artykuł z naszym na równi; nasze zakłady dopuszczają znawców nieposzlakowanego imienia, dozwalają zatem więcéj nad „Aziendę“, która tylko zaufanego, uszkodzonemu ze swojéj strony pozwala. Zaufany przez uszkodzonego przydany może być znawcą lub nieznawcą, zawsze on jest osobą niemą, któréj zdania pełnomocnik uwzględniać nie jest obowiązany, inaczéj się ma rzecz w razach, w których znawcy z pełnomocnikiem wspólnie działają, mając bowiem głos i będąc nieposzlakowanego imienia, zdołają do sumiennego rozstrzygnięcia doprowadzić. Nareszcie nie wypada zapomnieć, że się rzecz między uszkodzonym i zakładami zabezpieczającymi, na zasadzie kontraktu dzieje i że ani prawo jakie, ani kontrakt jaki, nie wymienia czyny dozwolone, lecz tylko czyny nie dozwolone, zakazane lub prawnie nieważne.

Co nie jest zakazane, to tem samem pozwolone, więc któż broni poszkodzonemu ze swéj strony u nas przydać jednego, dwóch, a nawet więcéj zaufanych? Niesłusznie zatem, jeżeli p. O..... „z Podola“, rozwodząc się nad osnową §. 12, z zadziwieniem pyta: „więc my nie mamy przy lewacyi i oszacowaniu żadnego głosu?“

Ponieważ mamy głosujących nieposzlakowanego imienia, znawców i nie bronimy uszkodzonemu zaufanych, gdy tymczasem „Azienda“ tylko pełnomocnikiem zakładowym i nie głosującym, jednym zaufanym, uszkodzenia akt kończy.

Z tego powodu wydarzają się u nas bardzo rzadko wypadki sądu polubownego, który i w tem większą zaletę przed „Aziendą“ ma, że takowy podług naszych warunków (§ 17), zaraz po ukończonéj likwidacyi *na miejscu uszkodzenia* się schodzi, u „Aziendy“ zaś na miejscu, gdzie polica wystawiona była, to jest we Lwowie.

Możesz więc sąd polubowny rozstrzygnąć sumiennie, nie widząc przedmiotów, na których całe rozstrzygnięcie jest uzasadnione? A przecież, żeby módz wyrzec, wiele uszkodzono plonu na każdym łanie, koniecznością jest takowe oglądnąć! Jestże zatem podobieństwo, by wyrok, oparty tylko na protokóle pełnomocnika „Aziendy“ (innéj podstawy bowiem sąd polubowny schodzący się we Lwowie, nie ma) sprawiedliwie dla strony wypaść mógł? Niepodobna!! Dla tego niesłuszny zarzut p. O..... „z Podola“ nam zrobiony, jako z wielką krzywdą połączony jest warunek zabezpieczeń naszych, „że koszta „sądu polubownego, gdy tenże przynajmniéj 10% „więcéj od wyrachowania komisyi likwidacyjnéj na „rzecz strony nie rozstrzygnie, strona takowe pono„sić ma.“

Niech nam będzie wolno, przykładem rzecz wyjaśnić, np.: Strona mająca szkodę przez szacunkową komisyę na 300 złr. oszacowaną, nie przystając na téj kwocie, żąda sądu polubownego; sąd ten rozstrzyga na korzyść strony 10%, to jest o 30 złr. więcéj; nie jestże więc słusznem, ażeby strona, która dla takiéj drobnostki sąd polubowny z kosztem o kilka razy większym połączony, na miejsce gradobicia zwołała, koszta ponosiła, gdy przeciwnie, jeżeli jéj sąd polubowny tylko o 31 złr. więcéj od komisyi szacunkowéj przyznaje, my koszta ponosimy? „Azienda“ nie ma potrzeby koszta sądu polubownego uszkodzonemu narzucić, u niéj bowiem tenże sąd w miejscu wystawienia policy się schodzi i chociażby wyrok na korzyść uszkodzonego o 50, 100, a nawet i o 200% od wyrachowania pierwotnego wyżéj wypadł, zawsze on sam koszta ponosić musi; bo któż wróci mu koszta i trudy połączone z udaniem się do Lwowa dla ukonstytuowania sądu polubownego?

Daléj przytacza p. O.... „z Podola“ z § 12 warunków naszych, następujący ustęp:

Przy zdzbłowych ziemiopłodach nie może komisya taksacyjna z samego uszkodzenia powierzchnéj skórki źdźbła żadnéj wyprowadzać szkody; i owszem muszą ziemiopłody, detaksacyi podpadające, nie u dołu blisko korzenia, ale u góry niedaleko kłosu (w naszém tłumaczeniu polskiem stoi odmiennie tak: „nie tylko w dole koło korzeni, ale i w górze koło kłosu“), rzeczywiście tak być nadłamane, (w naszém tłumaczeniu „rzeczywiście tak potłuczone“), żeby przez to obieg soków był przeszkodzony.... „albo przy roślinach dojrzalszych (w naszém tłumaczeniu przy dościgłém już zbożu) muszą być ziarna z kłosu powybijane“.

Jako widzimy, usiłuje p. O.... ogłoszony drukiem tekst warunków naszych dowolnie przekręcać, a co uczyniwszy, o nadłamaniu tam prawi, gdzie u nas o potłuczeniu ziemiopłodów jest mowa, a wszakże każden przyzna, że tylko potłuczeniem gradowem w kolano przygięte, także bez przełamania źdźbła wydarzyć się może.

Prawda, że w przytoczonym tu ustępie § 12 nie jest powiedziano w jakiéj odległości od kłosa owe przez potłuczenie gradowe uszkodzone kolano znajdować się ma, ażeby strona prawo do wynagrodzenia mogła mieć, jednak zważywszy, że calowa miara w tym celu niemożebna, odwołujemy się na powyższą uwagę, że i na ten wypadek, przysługują znawcy, których zdania pełnomocnik zakładów naszych zasiągnąć jest obowiązany, bo w jakimże celu włożono nań obowiązek znawców przywołania?

Przytacza p. O.... z „Podola“ ostatni ustęp § 14 tak opiewający: „Przy orzeczeniu wartości ziarna (w treści naszych warunków: „przy oznaczeniu cen ziarna“) mają się uwzględnić także zwykłe wydatki na żniwo, omłót i wywóz na targ, gdzie takowy musi mieć miejsce.“

Wydatki na żniwo i omłót, tylko od cen targowych odciągają się, ponieważ zabezpieczony, chcąc ceny targowe otrzymać, te wydatki koniecznieby ponieść musiał. Jeżeli się okazuje, że reszta po odciągnieniu wydatków od cen targowych zabezpieczoną summę przenosi, natenczas uszkodzonemu ta ostatnia w całkowitości wypłaca się, jeżeli zaś wykryta reszta okazuje się być mniejszą, na ówczas odbiera uszkodzony tylko ilość wartości, a to dla tego, ponieważ prawny stosunek zasadza się na kontrakcie losowym, nie można zatém wymagać, ażeby zakłady zabezpieczające, mające za przedmiot wynagrodzenie szkód, stały się źródłem zysku. Zasada ta wynika *z całéj osnowy* § 14go naszych drukiem ogłoszonych warunków, z któréj p. O.... „z Podola“ tylko ustęp ostatni z całego związku wyrwać się podobało, niewspominając jednakże o podstawie, na któréj „Azienda“ likwidacye swoje przeprowadza.

Okazaliśmy zatém, że artykuł w 22 Nrze „Przeglądu politycznego powszechnego“ jest dziełem stronniczego i uprzedzonego przy sterze „Aziendy“ stojącego urzędnika, którego za sprawiedliwego wykładacza warunków naszych przeciw gradobiciu uznać nie wypada, okazaliśmy oraz, że wykład wa runków naszych pan O.... „z Podola“ nie z innéj pobudki, jak tylko celem wychwalenia zalet zakładu „Azienda Assicuratrice“ wypracował, okazaliśmy nakoniec, że warunki nasze przez p. O.... „z Podola“ rozbierane, od warunków Aziendy w każdym względzie dla zabezpieczającego się są dogodniejszemi.

Uwielbiając zaś zalety Aziendy mówi p. O.... „z Podola“, że ten zakład nie ma „w policach swoich żadnego z wyż wyrażonych niesłusznych warunków, ale w krótkim zbiorze jego jasnych warunków zabezpieczenia, nic takiego, coby sprzeciwiało się rozumowi i sumieniu“, daléj: „widać w tém dobry wybór organów zakładu tego.“

Celem udowodnienia słuszności i sumienności warunków zabezpieczenia „Aziendy“ mógł p. O...... „z Podola“ wspomnieć np. o 3 artykule policy tego zakładu, który tak brzmi: „Zabezpieczenie czyli prawo żądania wynagrodzenia szkody zaczyna się dopiero po zapłaceniu premiów i *po otrzymaniu policy*. Ani zapłacenie samo ani samo posiadanie policy nie nadaje prawa do żądania wynagrodzenia szkody“. Co ztąd wypływa? Strona z obwodu Wadowickiego złożywszy u ajenta tamtejszego premie i wszelkie należytości, robi wniosek do zabezpieczenia przeciw gradobiciu. Wniosek ten, dajmy na to, posłany na dniu 12, przychodzi do Lwowa jako do miejsca, gdzie się odpowiednia polica wystawić ma, na dniu 14 przed południem. Podług naszych warunków (§ 6) zabezpieczenie staje się zobowiązującem od 12 godziny tegoż samego dnia, tak, że gdyby zabezpieczone plony po 12éj godzinie przez grad uszkodzone lub zniszczone były, strona wynagrodzenie dostaje, nie mając jeszcze policy w rękach. U Aziendy zaś gdyby nawet grad 15 lub 16go krótko powiedziawszy, jak długo jeszcze polica w rękach miejscowego ajenta zostaje, plony wytłukł, strona żadnego prawa do żądania wynagrodzenia nie ma, albowiem jak z treści art. 3go warunków „Aziendy“ wypływa, stósowne prawo strony także od otrzymania policy zawisło. Gdzie przeto większa rękojmia dla strony zabezpieczającéj? w naszych warunkach, czyli w takowych „Aziendy“? łatwo osądzić! Otóż to jest rozmyślne pokrzywdzenie, uwzględniwszy, że czas zabezpieczenia o tych kilka albo kilkanaście dni dłużéj trwać nie może, gdzie zawsze żniwami się kończy, a co więcéj, że w przypadku szkody wynagrodzenie przepada! Weźmy daléj pod rozwagę artykuł 12ty „Aziendy“, następującéj osnowy; „wyrok sądu polubownego obie strony obowięzuje, gdy strony obiedwie niniejszem wszelkiego rekursu się zrzekają“.

Czegóż więc przez to zastrzeżenie zrzeka się „Azienda“? — Niczego! Zrzeka się bowiem prawa jéj nigdy przysłużającego od wyroku bowiem polubownego, podług § 363 Procedury sądowéj w żadnym razie rekurs do 2éj Instancyi miejsca nie ma, lecz wyłącznie pozew zwyczajny przed sędzią pierwszéj Instancyi w przeciągu dni 14 tak wytoczonym być musi, jak gdyby się wcale przed sądem polubownym sprawa poprzednio nie toczyła.

Jak cudnie zatem stylizowany jest § 12 warunków „Aziendy“, że obie strony zrzeknąć się muszą wszelkiego rekursu. Azienda, która przy ułożeniu swoich warunków rady jurystów zasiągnąć zapewnie nie omieszkała, przecież wiedzieć musi, że rekurs od wyroku polubownego w żadnym razie miejsca mieć nie może, a zatem pomimo tego „Aziendzie“, gdyby wyrok polubowny nie na jéj korzyść wypadł, zawsze jeszcze prawo przysłuża, takowy wyrok zwalić, wyłączając sprawę całą przed sędzią pierwszéj Instancyi, gdy zaś biedna strona poszkodzona, nieświadoma prawa i częstokroć nie mająca sposobności do zasiągnienia w przeciągu dni 14 rady prawników, sądzi, że w wypadku nawet najsłuszniejszego dla niéj rozstrzygnięcia przez sąd polubowny w skutek rzeczonego artykułu 12 wszelkich środków dla otrzymania swego prawa pozbawioną jest.

A cóż powie p. O..... „z Podola“ na artykuł 11 tak chwalony „Aziendy“ który opiewa: „Wypłata wynagrodzenia szkody nastąpi w 14 dniach po ukończeniu likwidacyi na podstawie ostatecznego wyrachowania kwoty wynagrodzenia za prawnym kwitem *i zwróceniem policy*“. Np. strona zabezpiecza ziemiopłody w kwocie 30,000 złr. od czego płaci podług taryfy premię około 800 złr., i przypuśćmy, że szkoda przez grad w miesiącu maju wyrządzona na 1000 złr. oszacowaną została. Aby więc strona należące jéj się wynagrodzenie w kwocie 1000 złr. w oznaczonym terminie dni 14, od „Aziendy“ uzyskała, musi zwrócić policę, za którą opłaciła premie około 800 złr., albo czekać do ukończenia żniw. Nie jestże to rozmyślne wywinięcie się z tak śmiało wyrzeczonego zobowiązania się zapłacenia szkody w 14 dniach? bo strona żądając wypłacenia w terminie musi policę zwrócić,, a jeżeli chce daléj być zabezpieczoną, musi na nowo zabezpieczyć i stósunkowo około 750 złr. premii zapłacić.

Pytamy teraz p. O...... „z Podola“, na czem uzasadnione są tak wyniesione zalety zakładu „Azienda“, i co znachodzi się w jéj warunkach tak odpowiedniem rozumowi i sumieniu? Pytamy się daléj, dlaczego się schował pan korespondent „z Podola“ pod cyfrą O....., i dlaczego nie wystąpił śmiało i bez maski przed publicznością? Co go powoduje do utrzymywania niemożebności założenia krajowego Instytutu asekuracyi? na czem się opiera gorliwość, z którą powstaje przeciw zarzutowi, „że ogromne summy z kraju za granicę wychodzą“?

Łatwa na to odpowiedź, kto niesłuszną sprawę broni, lęka się światła, a że sprawa przez p. O..... zastąpiona jest niesłuszną, pokazuje cała treść artykułu „z Podola“, który oczywiście nic innego nie zamierza, jak tylko, ażeby zakład „Azienda Asicuratrice“ przez wzniecenie niechęci ku winnym zakładom wszelkich współzawodników usunął, i przeto wyłączny monopol dla siebie utworzył, a tym sposobem, mając przy nieograniczonéj i ciemnéj osnowie warunków swoich obszerne pole do usunięcia się od wypłat i nadal jak dotąd kapitały zbierał, i je z kraju wywoził, gdy tymczasem zakłady nasze zawsze rejestrami udowodnić mogą, że im zabezpieczenia gradowe w tym kraju tylko do znacznych strat przysłużały.

Szanowna Publiczność raczy teraz osądzić, jakie zaufanie zjednać może sobie towarzystwo, i na jaki szacunek zasługują organa tak wiele chwalone jego, które wiedzione zawiścią ku innym współzawodnikom do środków podobnych, jak artykuł p. O... „z Podola“ uciekać się muszą.

Z powodów na wstępie wyszczególnionych mieliśmy sobie za obowiązek wyjaśnienie powyższe prawdziwego stanu rzeczy Szanownéj Publiczności przedłożyć; niechże ale p. O... z „Podola“ nie myśli, jakobyśmy przez to jemu odpowiedzieć chcieli, albo że w dalszą polemikę z nim wdawać się zamierzamy. Ani jedno, ani drugie nie zgadza się ze stanowiskiem naszém.

Za c. k. uprzyw. Zakład „Assicurazioni Generali“
J. B. Goldmann.

Za c. k. uprz. Zakład „Riunione Adriatica di Sicurtà“
E. Winiarz.

Za c. k. uprzyw. Zakład
„Nuova Società Commerciale di Assicurazioni“
D. Horowitz.

P. S. Właśnie po podpisaniu niniejszego odwodu dochodzi nas Ner 138 *Czasu* z dnia 20 b. m., w którym artykuł p. O... „z Podola“ w kolumnach inseratów, pod napisem „Nadesłane“ dosłownie umieszczony jest. Słusznie wnioskować można, że tylko strona interesowana wysoki koszt inseratu ponieść chciała. Mniejsza o to! przeciwnie cieszymy się prawdziwie, że przez oddrukowanie powyższego artykułu w *Czasie* dana nam jest sposobność, do rozstrzygnięcia niesprawiedliwości zrobionych nam zarzutów i niesłuszności pochwał Aziendzie udzielonych, licznych Szanownych czytelników *Czasu* zawezwać.

(**Nadesłane.**)

KILKA SŁÓW O HOMEOPATYI
dla lekarzy i nielekarzy.

Biorąc za pióro nie mam na celu rozwodzić się obszernie z zasadami homeopatyi, chwalić ją lub potępiać, ani też wdawać się w dziennikarskie szermierstwa, w odpowiedzi na uszczypliwe, osobistość nawet obrażające broszurki, bo do tego nie mam ani czasu, ani chęci; lecz po prostu chcę tu w kilku słowach zbadać i objaśnić tę w historyi homeopatyi dość zwyczajną okoliczność, że od wyjścia jéj na świat z genialnéj głowy Hahnemana, aż do dnia dzisiejszego, jak niegdyś najwznioślejsze idee nowych nauk, jak sama prawda chrystyanizmu, biedna homeopatya jest prześladowana i wyszydzana.

Nie dziwi mnie to, że jest wyśmiewana, bo czyż jest choć jedna święta rzecz na świecie, coby przez nieświadomych nie była wyśmiana? Lecz co przewiniła homeopatya, że jest prześladowana złośliwością ludzi fachowych lekarzy?

Aby potępić rzecz jakąś, jakąś ideę, niedość uznać ją w swém przekonaniu za mylną, trzeba jeszcze, by była szkodliwa. Byłażby homeopatya szkodliwa ludzkości? byłażby przyczyną śmierci lub cierpień nią się leczących? Nie, bo przynajmniéj jak u nas udziałem homeopatyi, jako nowéj, nieupowszechnionéj jeszcze metody, jest niesienie pomocy dla tych, którzy już nigdzie nie mogą znaleść ratunku, dla tych, których, tak zwana przez swych zwolenników, racyonalna medycyna z zimną krwią na śmierć skazała. Jeżeli więc który z tych nieszczęśliwych, przy homeopatycznéj kuracyi, odzyska zdrowie i siły, stąpi znowu na ziemię, po któréj chodzić nie miał już nadziei; możnaż się dziwić, że wierzy w homeopatyą? możnaż ją za to potępiać? Zkądże więc homeopatya ma wrogów? W odpowiedzi na to mógłbym przytoczyć wiele faktów, przyczynę zawiści téj choć w części rozjaśniających, ograniczę się wszakże na jednym:

Lat temu kilka z tamtéj strony rzeki Bugu lekarz, który zyskał chwilowy rozgłos naprawieniem oczów kilku zezowatym, z pedestalu ówczesnéj swéj sławy wyrzekł o jednym ze swych pacyentów: „Prędzéj mi włosy dłoń moję pokryją, niż ten chory żyć będzie“. I cóż? Szanownemu koledze na dłoni nie wyrosły włosy, a homeopata wyleczył chorego; ale też zacny kolega stał się odtąd zawziętym prześladowcą homeopatyi a co dziwniejsza osobistym nieprzyjacielem zmartwychwstałego nieboszczyka. Pytam więc, czy to sprawiedliwie?

Ale może homeopatya jest szkodliwa tam, gdzie obszerniejsze ma zastósowanie, jak to chce mieć pewna korespondencya umieszczona w N. 12 „Tygodnika lekarskiego“, pełna żółci, która dotknęła hrubieszowskie strony za to, że tu od lat trzech prawie metoda ta jest zastósowana przy leczeniu wszystkich chorób bez wyjątku. Lecz zapytajmy jéj autora, czy do podobnego wystąpienia powodowała nim ludzkość, dobro ogółu, lub inne jakie równie szlachetne uczucie? czy przekonał się, że homeopatya jest tutaj szkodliwą? Może i jest wreszcie, lecz tylko dla kieszeni interesowanych: bo każden mu tu powie, że od trzech lat owych, w których prawie wszystkie porządniejsze domy leczą się homeopatycznie, śmiertelność nie tylko nie jest większa, ale owszem daleko mniejsza; że równie szczęśliwie, co mówię, daleko szczęśliwiéj wychodzą chorzy z najcięższych chorób przy leczeniu homeopatyczném, jak dawniéj przy aleopatyi. Podobne rezultata dają nam sprawozdania szpitalów homeopatycznych w Wiedniu i Lipsku, podobne otrzymują się z leczenia w krajach, gdzie homeopatya więcéj niż u nas jest upowszechniona. Możnaż się za to gniewać? Możnaż ją potępiać? A tak autor wyżéj wspomnionéj korespondencyi powinien się wstydzić, że niesprawiedliwie dotknął osobistości ludzi, którzy jeżeli czasami, w razie nieobecności lekarza homeopaty, spieszą z szczupłym zasobem swych homeopatycznych wiadomości, by ulżyć cierpiącym, czynią to pewno nie dla zysków a z daleko więcéj chrześciańskiem uczuciem niżeli autor pisząc swój madrygał. W końcu on sam wydał się ze swoją myślą i zamiarem mówiąc: „Chwała Bogu i mojéj pracy, mam tyle pojęcia o racyonalnéj medycynie, aby być pewnym, że mi nie zabraknie chleba“. A więc to o chleb idzie! Czyż cel nauki jest tak niski? Czyż cała sztuka medycyny na tem zawisła, aby lekarz zdobył chleb powszedni? O! nie, taki cel ma szarlatanizm a nie medycyna. Jest to tak święta prawda, jak i to, że homeopatya nie zasługuje na potępienie.

Homeopatya przeto, jako metoda nieszkodliwa, potępianą być nie może, lecz zapewne może być wyśmiewaną, jako prosta fikcya, na niczém nieoparta doktryna! Zobaczmy czy też i to prawda?

„Smieszném jest,“ mówią przeciwnicy homeopatyi, „wierzyć, by nic pomódz mogło,“ a lekarstwa homeopatyczne wedle nich są niczém. „Jeżeli chorzy przy leczeniu homeopatycznem powracają do zdrowia, to działa tutaj siła leczebna natury (vis medicatrix naturae) lecz nie homeopatya.“ Gdyby i tak było, to czyż warta śmiechu ta zasługa homeopatyi, że dając nam podobne a nawet szczęśliwsze rezultata od naszéj dawnéj metody, przemawia do nas językiem faktów, do nas szafarzy obrzydliwości aptecznych, abyśmy dali pokój wysileniom głów naszych i przestali pakować w biednych chorych szkaradne mikstury i proszki, bo i bez tego natura potrafi sobie poradzić. Tak to zrozumiała głos homeopatyi teraźniejsza wiedeńska szkoła, na tém przekonaniu Skoda urządził swą klinikę i błogie jéj wyniki zawdzięcza.

Ale nie dość na tém, homeopatya nie jest niczém, nie jest niegodną studyowania i uwagi, kiedy już tylu znakomitych ludzi pojęło i przyjęło system Hahnnemanna. Sam wielki Hufeland, przy końcu swojego życia, oddawał sprawiedliwość homeopatyi i żałował, że wiek nie dozwala mu doczekać jéj postępów i śledzić zasady; mówiąc zaś o jéj twórcy tak się wyraził: „Sprawa homeopatyi staje się tém ważniejszą, że jéj twórcą jest człowiek, któremu naszego szacunku odmówić nie możemy.“ *) Daléj tenże Hufeland stając w obronie homeopatyi w dziele pod tytułem: Hufeland die Homöopathie, Berlin 1831, na stron. 4 mówi, jak następuje, co tu w oryginale zamieszczamy:

*) Journal der prakt. Heilkunde von Hufeland und Osann (1826 1 p. 7.)

„Das erste was mich bestimmte öffentlich Notiz zu nehmen, war, dass ich es unwürdig fand, die neue Lehre mit Spott und Verachtung zu behandeln. Dazu kommen noch die Namen mehrer achtbarer und keineswegs von Vorurtheilen befangener Männer, die das factisch Wahre in der Sache anerkannten. In der Folge hatte ich selbst Gelegenheit mehrere glückliche Erfahrungen mit der Anwendung homöop. Mittel zu beobachten, die mich überzeugen mussten, dass die Homöopathie keineswegs verächtlich auf die Seite geschoben werden dürfe, sondern einer genauen Prüfung werth sei“. Płytkie tylko umysły mogą pokrywać ją szyderstwom, bo szyderstwo jest ich broń jedyna, która im służy do osłonienia ich nieudolności lub pokrycia chciwości.

Homeopatya więc nie jest niczém. Jest ona i będzie niczém dla tych tylko, którzy jéj nie znają a uroiwszy w swych słabych głowach, że i bez pracy, bez śledzenia najłatwiéj o niéj zawyrokować, śmiało dowodzą: że homeopatya jest głupstwem i oszukaństwem, opierając się na przelotnie schwyconéj wiadomości, że leczy nieskończenie małemi dozami (doses infinitisimals). Nikt zapewne z ludzi prawdziwie rozumnych nie powiedział i nie powie tego; bo ażeby o największém głupstwie mieć prawo zawyrokowania że jest głupstwem, potrzeba go wprzód poznać i zbadać, a przeciwnicy homeopatyi przez lenictwo czy też nieudolność pracy téj zadać sobie nie chcą, to też widzimy, jak dzikie mają pojęcie o homeopatyi.

Nie, homeopatya nie na tém się zasadza, by używać nieskończenie małych doz, jest to już wynik dalszych tylko poszukiwań i doświadczeń, lecz na odwiecznéj Hipokratowi jeszcze znanéj podstawie, która jak w moralnym tak i fizycznym świecie jest i będzie niezachwianą „Similia similibus curantur“, przez co rozumieć należy, że lekarstwo, które w zdrowym rodzi pewną chorobę dane w podobnéj słabości, choremu zdrowie przywrócić powinno. Hahnnemann dochodząc téj prawdy, używał lekarstw w zwyczajnych aptecznych dozach i lekarstwa skutkowały; dalsze dopiero doświadczenia przekonały go, że i w daleko mniejszych mają tenże sam skutek, z tą korzyścią, że działając leczebnie jako lekarstwa, nie szkodzą choremu, jako obce dla organizmu ciała, jak to bywa wtenczas, gdy w większych są używane dozach. Szeregiem takichto długoletnich doświadczeń Hahnnemanna i jego następców, doszliśmy dziś do używania nieskończenie małych cząstek i kto tylko ma logikę, przyzna, że gdy mała ilość pomaga, byłoby niedorzecznością używać większych, chociażby te równie działały. Kto temu nie wierzy, a sam się jeszcze przekonać nie mógł, niechaj używa nieco większych, byle na tejże saméj zasadzie, homeopatya nic na tém nie straci, bo doświadczenie do podobnych z czasem doprowadzi go wyników.

Niechajże więc który z was panowie przeciwnicy zada sobie pracę, zgłębi zasady homeopatyi, sprobuje jéj działania, chociażby tylko w takich chorobach, jak ból zębów i głowy, których wyleczyć nie umiecie, a które homeopatya w kilku ulecza minutach, a sami pewno przyznacie, że trzeba być człowiekiem złéj woli, aby potępiać to, co przywraca zdrowie i oszczędza kieszeń bliźniego; trzeba być brzydkim egoistą, by dla własnéj korzyści sarkazmem i potwarzą tamować szerzenie się tak dobroczynnéj dla ludzkości nauki. Cokolwiekbądź nie wątpię, że mimo szykan i potwarzy, homeopatom starczy dość siły pracować w imię Boga i ludzkości, a homeopatya, jak na opoce, wiecznie trwać będzie na swojéj podstawie: Similia similibus.

Hrubieszów 9go czerwca 1858.

Lekarz *Stefan Kuczyński.*

W Drukarni Czasu.

Za rządzcę drukarni *Stanisław Gralichowski.*